Nr. 57. Lwów — Sobota dnia 9 Marca. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie
izinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach it. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Franciszki | Tarasia Arch.
Jutro: F. 2 Sucha | N. 2 Post.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 33
Zachód „ 5 „ 50

Długość dnia g. 11 m. 17
Przybyło dnia od wczoraj m. 5

Ponieważ I kwartał ma się ku końcowi, przeto upraszamy naszych prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty. Wynosi ona z przesyłką pocztową na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za każdą zmianę adresu należy zapłacić 20 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 marca.

Ze wstąpieniem na tron rosyjski Mikołaja II-go i z ustąpieniem Gurki z Warszawy rozpoczęła prasa petersburska i moskiewska krucyatę przeciw Polakom z gorliwością i nienawiścią o wiele większą, niż kiedykolwiek przedtem. Zdawać się może, iż w tych gniazdach szowinizmu zapanowała obawa, aby nie nastąpiło bodaj najlżejsze przechylenie się rządu ku zasadom sprawiedliwości, więc zawczasu starają się roznamiętnić swych czytelników i całą publiczność rosyjską, iżby w ten sposób w zarodku z[illegible]ła myśl wytworzenia w ziemiach polskich stosunków choć trochę znośniejszych. W wielkich dziennikach rosyjskich, prawie w każdym numerze znaleźć można dwa, czasem trzy artykuły o nas, a w nich albo są podsuwane rządowi nowe projekta tępienia, albo fakta z naszego życia są przekręcone odpowiednio do szowinistycznej intencyi i podane w zjadliwym sosie, albo wreszcie znajdują się proste oszczerstwa, ubrane w sukienkę patryotycznego oburzenia. Przyjęła ta prasa znaną w europejskiem dziennikarstwie metodę rozbębniania każdej drobnostki przez przedrukowywanie wszystkiego, co się o niej pojawi, we wszystkich innych dziennikach. W ten sposób można każdą wiadomostkę przeżuwać bardzo długo, ugarnirować ją tysiącem konceptów, zrobić prawdziwą „kwestyę“, ogromnie ważną, ogromnie piekącą, a ponieważ takich wiadomostek nigdy nie brak, przeto owo ciągłe brzęczenie dziennikarskie, jak brzęczenie komara nad uchem, rozdrażnia ogół i wpaja weń przekonanie o wielkiej złośliwości tych niepoprawnych buntowników Polaków. Teraz przeżuwają w ten sposób dzienniki rosyjskie trzy sprawy: organizacyę Towarzystwa kredytowego w Królestwie Polskiem, zasiłki rządowe teatrom warszawskim i szpitalom, wreszcie — lojalność ludności polskiej. Łatwo się domyśleć, o co idzie w pierwszych dwóch sprawach: Towarzystwo kredytowe ziemskie — wszak to oczywiście rząd w rządzie, więc wziąć je w bezpośredni zarząd administracyi państwowej, a subwencye teatrom odebrać i za te pieniądze utworzyć scenę rosyjską. Co zaś do lojalności Polaków, to choć o niej prawią gazety polskie, jednak ona jest oczywistym fałszem, bo, gdyby byli lojalni, to już przynajmniej omijaliby Galicyę, jako coś zapowietrzonego. Tymczasem oni właśnie robią wycieczki do Krakowa i Lwowa, aby tam odetchnąć narodowem powietrzem i zasilić rosyjskiemi pieniędzmi polskie rewolucyjne skarby. W ten sposób niemało rubli poszło na „kościuszkowską“ wystawę we Lwowie. Ale tego nie dość. Spadkobiercy ś. p. Rollego (dr. Antoniego J.) ofiarowali jego księgozbiór zakładowi im. Ossolińskich. Hr. Suchodolski z Lubelskiego także tej instytucyi zapisał swą bibliotekę, a hr. Czapski, długoletni urzędnik rosyjski, dygnitarz, darował swą kollekcyę archeologiczną krakowskiemu muzeum. Takich dowodów łączności Polaków pod panowaniem rosyjskiem z galicyjskimi i poznańskimi jest tysiące, więc jakże mówić o ich lojalności? Nie, oni zawsze marzą o Polsce od morza do morza, więc — nie ma co! — trzeba z nimi odpowiednio postępować. A co do tych zapisów pieniędzy i zbiorów instytucyom zagranicznym, jawnie szkodliwym rosyjskiej państwowej idei, to rząd powinien wydać ustawę, zakazującą Polakom podobnych ofiar i manifestowania patryotycznych uczuć.

Oto są „wielkie“ sprawy, „piekące kwestye“, które teraz agituje prasa rosyjska. Gdyby ta agitacya nie była podsycana intencyą złośliwą i jadowitą, przedmiot jej byłby bardzo drobiazgowy, i każdy z boku przypatrujący się temu szczuciu, tak małostkowemu, na Polaków, zapytałby siebie: jestże to możebne, ażeby mocarstwo tak wielkie jak cała część świata, tak ludne, mające przed sobą tak ważne zadania, jak ucywilizowanie całego Wschodu, żeby to mocarstwo o niczem innem nie myślało, jak tylko o robieniu przykrości Polakom, nie miało innych spraw na porządku dziennym, jak wywiezienie z Kamieńca do Lwowa maleńkiej biblioteki, liczącej zaledwie parę tysięcy tomów, a mniejszej niż pierwsza lepsza księgarnia? A chcąc dać sobie odpowiedź na to pytanie, doszedłby ów bezstronny widz do wniosku, że prasa rosyjska, a za nią i cała Rosya dlatego tylko tak zajmuje się Polską i na nią wszystkie swe siły trwoni, że po pierwsze, czuje wyrzut sumienia, po drugie, nie dorosła do tych wielkich zadań, które geograficzny przypadek dla niej stworzył. Inny naród, mając taką geograficzną pozycyę, stworzyłby wielkie dzieła i okryłby się nieśmiertelną sławą; Rosya będzie ciągle mniemała, że najwyższą mądrością stanu jest dopilnować, aby który konduktor na kolei nie przemówił do pasażera po polsku.

Obrady niemieckiej rady rolniczej zasługują na pełną naszą uwagę, bo położenie naszych ziemian jest zupełnie takie, jak niemieckich, którzy w walce o lepsze warunki pracy stoją w pierwszym szeregu i działają z energią, na którą my nie możemy sobie pozwolić, bo daremna będzie, ale co oni utorują dla siebie, to i nam posłuży. W sprawozdaniu z obrad tej rady trzeba przedewszystkiem zaznaczyć pojawienie się nowego projektu, który jest nieco odmienny od kanitzowskiego, ale cel ten sam ściga i naszem zdaniem jest lepszy, bo nie zabarwia go socyalistyczna doktryna. Jak wiadomo, hr. Kanitz projektuje, aby rząd obliczał co roku, ile zboża wyprodukowanego w kraju jest mniej, niż potrzeba na przekarmienie ludności, i tę brakującą ilość mąki sam kupował gdzie znajdzie najtaniej, a sprzedawał ją piekarzom po cenie przeciętnej za ostatnie czterdziestolecie, z czego oczywiście wynika, że po tej samej cenie będą ziemianie sprzedawali swoje zboże, a że ona jest nieco większa od dzisiejszej, wytworzonej sztucznie przez spekulantów giełdowych, przeto położenie rolników odrazu się poprawi, bo i lepiej i prędzej sprzedadzą swe produkta. Otóż złą stroną tego pomysłu jest to, że nowoczesnemu państwu, będącemu i tak już potęgą, która może gdy zechce przygniatać samodzielność obywatelską, daje w ręce środek do jeszcze większej przewagi nad społeczeństwem. Ono już uczy dzieci i młodzież jak samo chce, leczy chorych, troszczy się o inwalidów pracy, wywiera silny wpływ na sprawy religijne, objęło w swe posiadanie drogi bite, wodne i koleje, zakłada własne fabryki i kopalnie, powiększa — jak zwłaszcza w Prusach — obszar dóbr koronnych; ma więc i ogromne środki materyalne, niezależne od postanowień parlamentu, i coraz liczniejszą armię różnych urzędników, obowiązanych do posłuchu. Jest zatem już potęgą, która może istnieć sama dla siebie, a nie dla społeczeństwa, jak być powinno. Jeżeli jeszcze stanie się kupcem-monopolistą i restauratorem, to w poczuciu swej olbrzymiej siły łatwo może zatracić miarę dozwolonego wpływu na społeczeństwo, pocznie mu coraz częściej narzucać swą wolę, upaństwowi wszystką ziemię, — jak to słusznie podniesiono z powodu wniosku Kanitza — i w końcu niepostrzeżenie dla siebie samo się zmieni w organizm socyalistyczny, komenderowany przez biurokracyę. Nie wolno lekceważyć najmniejszego projektu, powiększającego choćby tylko o włos niezależność państwa od społeczeństwa, bo z tem jest zupełnie tak, jak z temi robotami wodnemi, które hydrotechnicy nazywają „samoczynnymi przekopami“: dla skierowania rzeki w inną stronę inżynier przecina wąski kanał, a woda już sama go rozszerzy, pogłębi i po kilku latach całkiem porzuci stare swe koryto. Tak samo małe samo przez się reformy społeczne i ekonomiczne wpychają państwo na inne tory i oswajają ogół z urządzeniami, na które przedtem nigdyby się nie zgodził. Tego się trzeba wystrzegać, bo to niesie z sobą najgorszą niewolę i oto dlaczego projekt Kanitza wymaga poprawki, któraby odjęła mu zabarwienie socyalistyczne. To zadanie ma spełnić wniosek Hammersteina, aby raz na kwartał Rada Związkowa, po zbadaniu, ile krajowego zboża brakuje na wyżywienie ludności, określała ilość dozwolonego dowozu z zagranicy. Więcej nad to kwantum komory celne nie miałyby prawa wpuszczać do kraju, więc ustałaby spekulacya, polegająca na tem, że kupcy handlują taniem zbożem zagranicznem, a krajowego nie nabywają. Nadto powinny być zmienione zasady celne w ten sposób, iż się będzie obliczała różnica kosztów produkcyi w Niemczech a w kraju, z którego zboże pochodzi, różnica kosztów dowozu i wysokości podatków rolniczych, a te wszystkie różnice z dodaniem pewnej kwoty na opędzenie administracyi celnej powinny stanowić opłatę dowozową. Projekt ten znalazł wielu zwolenników, bo wprawdzie nie zapowiada ziemianom takich zysków jak kanitzowski, ale socyalistycznym nie jest, ceny wewnętrznej, wynikającej z corocznego urodzaju, a więc normalnej dla danego kraju, nie podnosi sztucznie, zatem nie można o nim powiedzieć, że kosztem konsumentów daje premie rolnikom, wreszcie, tak samo jak kanitzowski, zupełnie usuwa machinacye spekulantów, których na tej radzie rolniczej nazwano trutniami, żyjącymi pracą pszczół-rolników. Ale jednak ten projekt, zapobiegłszy nadużyciom spekulantów, odrazu nie podźwignie rolnictwa, więc dodano do niego drugi, wniesiony przez barona Erffa, a brzmiący tak: „Krajom konkurencyjnym, posiadającym tanią walutę, a więc głównie północno i południowo amerykańskim, Niemcy odmówią wszelkich ułatwień celnych, przyznawanych państwom najbardziej uprzywilejowanym i w konsekwencyi rząd rozpocznie staranie o utworzenie celnej ligi, do której wejdą cywilizowane państwa europejskie, żyjące mniej więcej w tych samych ekonomicznych warunkach. Rząd z całą usilnością będzie się starał o międzynarodowe uregulowanie kwestyi monetarnej“. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie i postanowiono odesłać do Rady Związkowej, a kanclerzowi przedstawić odpowiedni memoryał. Poruszono sprawę traktatów, z którymi sprzeczne są te reformowe projekta, i tu zdecydowano, iż owe traktaty nie są żadną świętością, której dotykać nie wolno. Sytuacya jest tak okropna, że zupełna i nieunikniona ruina rolnictwa pociągnie za sobą upadek państwa, a wobec tego łatwo się zdobyć na czyn bardziej heroiczny, niż proste zerwanie fatalnych traktatów. Jeżeli je zawarto z politycznych względów, mianowicie dla większego ugruntowania pokoju, to można powiedzieć, że Niemcy własnem życiem karmią ten pokój, a gdy się tak wycieńczą, że już karmić nie będą mogły, natenczas będą musiały stoczyć wojnę z najezdzcą.

Tej dyskusyi przysłuchiwał się minister rolnictwa i potem oświadczył, iż rząd dokładnie zdaje sobie sprawę z ciężkiego położenia ziemian, rezultaty ich narad weźmie pod gruntowną rozwagę i w kierunku, wytkniętym uchwalonymi wnioskami, pójdzie aż do ostatniego kresu możliwości. Naturalnie, że to oświadczenie przyjęto huraganem oklasków. Można się tedy spodziewać, że się rozpoczną agrarne reformy w Niemczech, a one i gdzieindziej muszą być naśladowane, już nietylko dlatego, że państwa podlegają ogólnym prawom mody, czy prądów, ale jeszcze i dlatego, że będąc ze sobą związane tysiącznymi stosunkami, muszą swe urządzenia dostrajać do urządzeń sąsiadów.

Wileński Wiestnik, urzędowy organ litewski, opisuje rzewnie wyjazd Orżewskiego z rodziną do Petersburga. Pismo to nie mówi, że ów satrapa, twórca rzezi w Krożach, już nie wróci na swój posterunek, bo to zapewne jeszcze zależy od zmiennych petersburskich prądów, ale ton pożegnalnej pieśni jest tak łzawy, iż widocznie diejatiele wileńscy nie liczą na powrót Orżewskiego. Dnia 26 lutego zebrał się na dworcu cały dygnitaryat: komendant wojsk jenerał Ganiecki, kurator naukowego okręgu Beleckij, szef kancelaryi jenerał-gubernatorskiej Gołołobow, gubernator Grevenitz z wszystkimi urzędnikami, głowa miasta (burmistrz) z całą radą, wszyscy dyrektorowie szkół z profesorami i wszyscy „rosyjscy ludzie“. Nastrój był uroczysty. „Czcigodny naczelnik kraju“ obejmował i ściskał wiernych towarzyszy pracy, poświęconej dobru „świętej“ rosyjskiej sprawy. Podaniem ręki zaszczycił nawet najmniejszych i nie było tam suchego oka, nie było ust, któreby nie drżały z rozżalenia. Pani Orżewska raczyła łaskawie przyjąć ofiarowane jej kwiaty. A potem — „gwizdnęła maszyna, zerwała się z miejsca i w dal uniosła znakomitego męża, a pozostali z głębi wzruszonego żalem serca szeptali: Z Bogiem! z Bogiem!“

I my dodamy: Z Bogiem! Niech On ci przebaczy twoje okrucieństwa!

Piszą nam z Wiednia 7 marca:

Według depesz rzymskich dzisiejszej *N. Fr. Presse*, ukaże się niebawem list Ojca św., napominający stronnictwo chrześcijańsko-socyalne do umiarkowania w agitacyi socyalnej, a zwłaszcza do posłuszeństwa względem biskupów. Z innej strony słychać, że nadal Stolica Apostolska od redakcyi dzienników przyjmować będzie tylko depesze, zaopatrzone aprobatą miejscowej władzy kościelnej. W miarę bowiem wzmagania się liczby dzienników, niepodobna już w Watykanie rozpoznać w każdym razie, czy gratulacya itd. pewnej redakcyi zasługuje rzeczywiście na przychylną odpowiedź lub nie? Bądź jak bądź, dziś nie można wcale twierdzić, aby misya kardynała Schoenborna była zawiodła. Ale nawet, gdyby się nie sprawdziła zapowiedź napomnień Ojca św., jest niedorzecznością wysnuwać ztąd wniosek, że — minister Madeyski ustąpi... po świętach wielkanocnych. Że chrześcijansko-socyalna *Reichspost* codziennie rozgłasza podobne plotki, to nikogo nie zadziwi; nikt tego organu nie bierze na seryo. Ale dlaczego nawet *Lloyd* peszteński powtórzył te niedorzeczne wymysły? — tego trudno zrozumieć. Jeżeli kardynał Schoenborn podjął się pewnej misyi, to jedynie w imieniu episkopatu, nie rządu. Chrześcijańsko-socyalna agitacya posunęła się tak daleko, że z razu posła Mengera (który dziś wyraźnie zaprzecza temu), wysławiała jako autora misyi kardynała Schoenborna! Difficile satiram non scribere! Ale także ministra oświecenia nie można żadną miarą wprowadzać sztucznie w związek z ową misyą. Jest to plotka równie niedorzeczna, jak ta druga, według której Koło polskie urządziło przedwczorajszą ucztę celem wzmocnienia pozycyi ministra Madeyskiego, nibyto zachwianej w obec dworu „nepotyzmem“. Pp. Lueger i spółka, którzy rozgłaszają takie zabawne wieści, widocznie chorują na manię wielkości. Ich nieprzyzwoite zaczepki nie mogą zachwiać stanowiskiem żadnego ministra, ani zasługują na uroczystą kontrakcyę. Uczta Koła polskiego miała tylko ten cel i skutek, że ponownie w dobitny sposób zaznaczyła zupełną zgodę i solidarność naszą, tudzież wytrwałe i otwarte obstawanie Koła przy koalicyi, zabezpieczającej interes państwa, tudzież względnie pomyślny dla nas status quo konstytucyjny.

Co dotyczy kwestyi cylejskiej, toczą się obecnie układy, które powinny dopisać, byle dwaj słoweńscy posłowie ze Styryi, Vosniak i Robicz nie ulegali podszeptom opozycyi słowiańskiej. W interesie koalicyi, jak gabinetu, trzeba koniecznie uniknąć walki o odnośne pozycye budżetu w Izbie. Nietylko bowiem byłoby rzeczą fatalną, gdyby ona została przyjęta w Izbie przeciwko głosom lewicy, ale nadto jest rzeczą prawdopodobną, że upadnie. Zapowiedź, że młodoczesi będą na każdy przypadek głosować za tą pozycyą, jest manewrem. Skoro rozstrzygnięcie zależałoby od 35 posłów młodoczeskich, niezawodnie w ostatniej chwili z niemiecką lewicą, frakcyą niemiecko-narodową, antysemicką i klubem Coroniniego, jako stanowczo opozycyjne stronnictwo, głosować będą przeciwko owej pozycyi budżetu, aby rządowi zadać porażkę. Trzeba więc koniecznie uniknąć w parlamencie walki o tę pozycyę.

Antysemicki *Deutsches Volksblatt* dziś, aby usprawiedliwić namiętną walkę chrześcijańsko-socyalnego ks. Daensa przeciwko wodzowi katolicko-konserwatywnego stronnictwa w Belgii, b. ministrowi Woestemu, twierdzi, że to przechrzta. Jest to niedorzeczny wymysł. P. Woeste pochodzi ze starej katolickiej rodziny flamandzkiej i wystarczy spojrzeć na niego, aby być pewnym, że jest czystej krwi aryjskiej. Ta insynuacya *Deutsches Volksblatt* jest tyle warta, jak gdyby ks. Daens, celem usprawiedliwienia agitacyi *Deutsches Volksblatt* lub *Reichspost* przeciwko hr. Hohenwartowi, wystąpił z twierdzeniem, że znakomity wódz konserwatystów austryackich jest przechrztą.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 8 marca.

Na początku wczorajszego posiedzenia, któremu przewodniczył p. prezydent **Mochnacki** — p. r. **Niemczynowski** poruszył sprawę ustawy z roku 1893, uwalniającą od podatku 181 domów, mających być zbudowanych lub przerobionych we Lwowie w celach asanacyjnych. Podniósł on, że od wydania tej ustawy minęło już dwa lata, a nikt z niej nie skorzystał dla tego, że ustawa ta nie została tak uchwaloną przez Radę państwa, jak sobie tego życzyła Rada miejska, która sądziła, że budynki te będą uwolnione od wszystkich podatków państwowych, tak jak są wolne od wszystkich podatków krajowych i gminnych; tymczasem według uchwalonej ustawy, domy te mają być uwolnione przez lat 20 tylko od podatku czynszowego i to pod tym jeno warunkiem, że będą zupełnie zburzone i że na ich miejsce staną zupełnie nowe domy. Warunki te są tak ostre, że nikogo nie zachęciły do korzystania z ulg przyznanych przez ustawę, wielu właścicieli zaś domów przeznaczonych na przebudowanie, nie mogło z ustawy tej zupełnie skorzystać, bo nie leżało w ich interesie zupełne zburzenie domu do gruntu, jak tego żądała ustawa. — Owóż ze względu na te okoliczności, p. Niemczynowski uczynił wniosek aby reprezentacya miejska wysłała do Rady państwa petycyę o uzupełnienie ustawy z r. 1893 w tym kierunku: 1) by owe 181 domów wolne były także od podatku dochodowego i 2) aby budynki, które ze względów asanacyjnych będą musiały postradać pewną część gruntu z powierzchni dotychczasowego zabudowania czy to na powiększenie podwórzy, czy na rozszerzenie ulic, miały prawo do wolnych lat nawet wtedy, gdyby nawet pewna część murów, pozostała z dawnego budynku.

Wolnomularstwo zagrożone.

Największy w dobie obecnej wróg chrześcijaństwa, a przedewszystkiem katolicyzmu — masonerya, kryjąca się starannie za osłonami tajemniczości, ukazuje coraz częściej rysy swoje przed czytającą publicznością dzięki badaczom i nawróconym, którzy, bez względu na niebezpieczeństwa, na jakie ich to naraża, osłony owe uchylić lub zedrzeć usiłują. Po olbrzymim, bo aż 4-ry wielkie tomy, o 1,000-ce stronicach każdy, obejmować mającem dziele autora, kryjącego się pod pseudonimem *Le docteur Bataille*, zatytułowanem: *Le diable au XIX-e siècle* (Dyabeł w XIX wieku), ukazała się świeżo książka p. t.: *Adriano Lemmi chef-suprême des franc-maçons* (Adryan Lemmi najwyższy wódz wolnych mularzy). W książce tej, autor, *Domenicho Margiotta*, dawny mason włoski, kreśli historyę i ocenę działalności współczesnego naczelnika wolnomularstwa w całym świecie, podając przytem wielce ciekawy materyał do oświetlenia nieznanych zgoła stron wielu wybitnych postaci politycznych w Europie.

Masonerya taka, jaką jest obecnie, nie ma nic wspólnego z owemi wolnych mularzy związkami, których członkowie, w wiekach średnich, przenosząc się z jednej krainy do drugiej, pozostawiali po sobie takie zabytki, jak gotyckie świątynie Francyi, Niemiec i Anglii. Masonerya współczesna, aczkolwiek utrzymuje, że początek jej gubi się w pomroce dziejów najdawniejszych, powstała naprawdę około połowy zeszłego stulecia. Dzieli się ona na kilka odrośli, z których najważniejszą jest tak zwane „starożytne wolnomularstwo szkockie“ (*ecossais ancien*), poświęcające się sprawom okultyzmu.

W r. 1761 niejaki Stefan Morin, izraelita, łącznie z dwoma drugimi, założył w St. Zjednoczonych Ameryki północnej, najprzód w Bostonie, a potem w Charlston, loże masońskie, które z biegiem czasu stały się protoplastkami wszystkich innych lóż masońskich na świecie. W sześć lat później, również izraelita, Izaak Long, przeprowadził reformę rzeczonych lóż, napisał dla nich nową ustawę, a dla nadania jej większego znaczenia, dorobił jej następujący rodowód, powtarzany dziś przez wszystkich masonów.

Sięgający swym początkiem wojen krzyżowych zakon Templaryuszów przyniósł ze Wschodu tajemnice „wiedzy wyższej“ i okultyzmu, odziedziczone po gnostykach. W wieku XIV-tym, po zniesieniu zakonu Templaryuszów przez Papieża Klemensa V-go, pewna liczba niedobitków tegoż zakonu, ściganego przez władze duchowne i świeckie, schroniła się w niedostępne i dzikie podówczas okolice Szkocyi, unosząc ze sobą czaszkę Jakóba de Molay, ostatniego wielkiego mistrza Templaryuszów, spalonego w Paryżu na stosie w r. 1314. Oprócz tego śmiertelnego szczątka zbiegowie przynieśli ze sobą posąg Bafometa (szatana), przedmiot ich religijnego kultu.

Otóż Izaak Long miał w roku 1801 znaleźć w Szkocyi ową czaszkę i owego Bafometa, przewiózł te przedmioty do Charlston, gdzie utworzona została loża najwyższa. Mistrz tej loży aż do wyboru Adryana Lemmi w r. 1891 był też najwyższym zwierzchnikiem wszystkich całego świata masonów.

Na podstawie danych, opartych na dokumentach, Margiotta podaje tablicę genealogiczną wszystkich lóż masońskich. Tablica rzeczona ujawnia olbrzymi rozrost lóż rzeczonych, jak niemniej ogrom wpływu, wywieranego przez lożę najwyższą i jej mistrza. Organizacya wolnomularstwa tak dalece jest silną i tak dokładnie we wszystkich szczegółach obmyślaną, że uznać ją należy za siłę wielką i bez przesady — ze względu na cele swoje, nader dla wszystkich państw chrześcijańskich niebezpieczną. Jedna rzecz tylko pocieszać może: oto wskutek wyboru Adryana Lemmi na najwyższego wodza masoneryi, wyboru nader kunsztownie sfabrykowanego, nastąpił pewien rozłam wśród wyższych przedstawicieli wolnomularstwa, a wynikłe ztąd zatargi zmniejszają jego siłę.

Adryan Lemmi, piastujący obecnie godność najwyższego mistrza masonów, urodził się roku 1822. Awanturniczy żywot tego człowieka jest pasmem przestępstw i intryg piekielnych. Zbiegłszy w roku 1843 do Marsylii za sfałszowanym paszportem, dostaje się tam pod sąd za kradzież która ściąga na niego karę dwuletniego więzienia. Po wyjściu z tego przebiera się do Konstantynopola, gdzie przechodzi na judaizm. Ewolucya ta zapewnia mu opiekę i pomoc materyalną bogatych kupców żydowskich. Pobyt jego w Konstantynopolu pełen jest najróżnorodniejszych przygód i tajemniczości. Pełnił on po kolei obowiązki roznosiciela, handlarza *rachat-łakum*, a nawet podobno posługacza w łaźni publicznej na przedmieściu Pera. Biegając w ciągu dnia za różnemi interesami, spędzał noce na uczeniu się odwiecznej kabały żydowskiej.

W roku 1849 Lemmi poznaje się z Kossuthem, który uciekł do Konstantynopola, gdy powstanie węgierskie zostało stłumione. Margiotta opowiada tu skandaliczną historyę kradzieży, dokonanej u hrabiny Szapary. O kradzież tę był jakby umyślnie poszlakowany Kossuth i o mało nie dostał się za nią do więzienia; miał go zaś uniknąć jedynie wskutek poufnych listów hrabiny, jakie posiadał w ręku.

Około tego czasu Lemmi zawiązuje stosunki z wielkim spiskowcem włoskim, Mazzini'm, który poleca go Kossuthowi. Lemmi wchodzi do służby u Kossutha zrazu jako woźny (fachino), potem awansuje na jego sekretarza i powiernika. W roku 1851 udają się obydwaj do Ameryki, gdzie Kossuth zostaje massonem; wchodzi mianowicie do loży w Cincinati; w końcu zaś, łącznie z Lemmi'm, Mazzini'm i Ledru-Rollin'em, wytwarza coś w rodzaju międzynarodowego rewolucyjnego komitetu. Działalność tego komitetu, rozpoczęta usiłowaniami zgładzenia w dniu 21 października 1852 roku ministra toskańskiego, Jana Baldasseroni, stanowi jeden łańcuch przestępstw, pokrywanych proklamacyami rzeczonego komitetu, pełnemi szumnobrzmiących frazesów.

To co mówi Margiotta o krymskiej kampanii, nakazywałoby mniemać, że zapoczątkowanie jej, rozpoczęcie, prowadzenie i cel, przypisać należy wyższym przedstawicielom wolnomularstwa, którymi byli: Palmerston, Kossuth, Mazzini i Lemmi.

Ten ostatni przejął od Kossutha nienawiść ku Rosyi, a ponieważ był w młodości swej skazany na karę więzienia we Francyi, nienawidzi i jej także. Wypowiedział on to jawnie w jednej z mów swoich, zaraz po swym wyborze na głowę masonów. „Gdybym nie był Włochem, chciałbym być Prusakiem. Noszę dwie nienawiści w sercu: ku Bogu i ku Francyi.“ W słowach tych tkwi cały program przywódzców wolnomularstwa, którzy z niesłychaną konsekwencyą program ten przeprowadzają. Stąd to wynikło zjednoczenie Niemiec i Włoch, stąd osłabienie Austryi na rzecz dwu pierwszych, stąd wreszcie i potrójne przymierze. Tak twierdzi przynajmniej **autor.**

Wkrótce po kampanii krymskiej, dzięki której malutki i wszelkiego w Europie znaczenia pozbawiony Piemont wyrósł na mocarstwo, mogące zabierać głos w ogólnych sprawach politycznych Europy, zawiązują się stosunki między włoskimi masonami, a późniejszym księciem Bismarkiem. W owe czasy po raz pierwszy pojawił się projekt przymierza między Włochami a Prusami. Rzecz nie była do przeprowadzenia łatwa, bo Włosi niezbyt sympatyzowali z tą myślą, a nie brakło między nimi i takich, co przeciw niej oświadczyli się głośno. Wszelako, nienawidzący Francyi Lemmi, z Mazzinim, zdołali owo zbliżenie powoli przygotować. W liście swoim do Mazzini'ego Bismark wyraźnie powiada, że Włochy i Prusy — to naturalni sprzymierzeńcy, ponieważ mają wspólnego wroga — Francyę.

„Włochy — pisze Bismark — powinny panować na morzu Śródziemnem, podobnie jak Niemcy na Bałtyku. Dwa te państwa o największym zasobie inteligencyi i cywilizacyi, rozdzielające Europę na dwie części, winny wzajemnie sobie dopomagać, gdyż obydwa posiadają ściśle względem siebie określone granice, nie mają zaś żadnych interesów sprzecznych — ani bowiem Włochy o panowaniu na Bałtyku, ani Niemcy o panowaniu na morzu Śródziemnem myśleć nie mogą. Germania powinna być zjednoczona, mając granicę od Bałtyku do Alp, od Renu do Wisły i Drawy; Włochy zaś nie powinny zostawiać prowincyj swoich w rękach cudzoziemców; inaczej ani jedno, ani drugie z tych państw nie pojmowałoby swego teraźniejszego położenia i roli, jaka mu przypadała w udziale. Francya miałaby panować na morzu Śródziemnem? Francya z granicami Renu? — Ależ Włochy i Niemcy wszelkiemi siłami powinny się temu oprzeć:

Wniosek ten będzie regulaminowo traktowany.

Do komisyi taks wojskowych wybrano członkami pp. Beisera i Żebrowskiego, zastępcą p. Barszczewskiego. Do komisyi zdrowotnej wybrano z łona Rady pp dra Stroynowskiego, dra Piseka, dra Szpilmana, Beisera, Syroczyńskiego, Rawskiego z po za Rady zaś pp. dra Jandę, dra Stembartha, Sikorskiego, inżyniera Wydziału krajowego, budowniczego Jana Schulza, dra Jana Ruckera i Walerego Włodzimirskiego.

Następnie uchwaliła Rada zamówić portrety tych fundatorów, których zapisy wynoszą 5000 zł.; w pierwszym rzędzie postanowiono sprawić cztery portrety śp. Bourlarda, śp. Sikorowej, śp. Juliana Krechowieckiego i śp. Karola Kiselki za 300 zł. z ramami. Portrety te mają być zawieszone w salach tych zakładów, na które fundatorzy dary swe ofiarowali.

Nastąpiła sprawa legatu śp. Bieńkowskiego. Dnia 3 stycznia 1893 r. umarł w Krakowie śp. Adam Bieńkowski, w którego testamencie między innymi znajdował się następujący ustęp: „Dla miasta Krakowa leguję 100 zł. i postanawiam, aby ta legowana suma przez 354 lat od mojej śmierci licząc procentowaną była, aby przez procentowanie tej legowanej sumy i procentowanie procentów onejże z upływem 354 roku narosły kapitał wiecznymi czasy jako nienaruszalny zakładowy majątek pozostał i aby jedynie dochody z tego majątku przez każdoczesną chrześcijańską reprezentacyę m. Krakowa wiecznymi czasy rok rocznie były rozdzielane“. W dalszym ciągu podaje testator, komu te dochody mają być przyznane, a między innemi postanawia, aby trzy setne części tych dochodów szły na cele i potrzeby m. Lwowa. Rada uchwaliła legat ten przyjąć.

Według obliczeń miejskiej Izby obrachunkowej, 100 zł. umieszczonych na procent składany z kapitalizacyą półroczną po 354 latach oprocentowane po 3% da 3,784.059 zł. 11 ct., po $3\frac{1}{2}$ prct. da 21,595.729 zł. 11 ct., po 4 prct. 122,721.789 zł. 16 ct. Procent od tego według woli testatora wieczystego kapitału przy 3 prct. oprocentowaniu wynosiłby rocznie od pierwszej sumy 113.521 zł. 77 ct., od drugiej 647.871 zł. 87 ct., od trzeciej 3,681.653 zł. 75 ct. Trzy setne dochodu, przypadającego na Lwów wynosiłoby od pierwszej sumy 3.405 zł. 65 ct., od drugiej 19.436 zł. 16 ct., od trzeciej 110.446 zł. 59 cnt.

W dalszym ciągu szkole sług przyznano subwencyę w kwocie 200 zł., systemizowano posadę płatnej praktykantki dla ochronki fröblowskiej przy szkole mięszanej im. Zimorowicza i nadano ją p. Chrzanowskiej, dostawę materyałów budulcowych do robót konserwacyjnych przy budowlach miejskich, oddano na rok 1895 państwu Brody, postanowiono przez wniesienie odpowiedniej petycyi do Rady państwa poprzeć petycyę berneńskiej rady miejskiej w sprawie ściągania podatków domowych, a mianowicie, aby podatek ten był wtedy odpisywany, gdy lokator nie płaci czynszu; kapeli rzemieślniczej udzielono subwencyi w kwocie 200 zł.; zasiłki z fundacyi śp. Emilii Dębkowskiej udzielono Żerebeckiemu i Jarosiewiczowej.

Na tem obrady zakończono.

Z izby sądowej.

Proces studentów tarnopolskich.

Tarnopol 6 marca.

Trzeci dzień rozprawy zakończono przesłuchaniem klasycznego świadka dowodowego Rudolfa Rembisza, obecnie nauczyciela wiejskiego, który zdradził swych kolegów, pomimo, że jak się sam przyznał, należał do tajnego stowarzyszenia „Organizacya“ i przed statuą Matki Boskiej złożył przysięgę, że zachowa wszystko w tajemnicy.

Zaprzysiężeniu tego świadka sprzeciwia się imieniem obrony dr. Löwenstein, który wykazuje, że świadek, wedle jego własnych zeznań w śledztwie złożonych, sam podejrzany jest o udział w czynie obciążającym oskarżonych i przeto po myśli paragrafu 170 al. 1. pr. k. do przysięgi dopuszczonym być nie może. Obrońca dr. Soroń popiera wniosek swego kolegi, c. k. prokurator zaś sprzeciwia się temu wnioskowi, żądając zaprzysiężenia świadka. Trybunał uchwalił po krótkiej naradzie nie odbierać przysięgi od Rembisza.

Po tem *intermezzo* zwrócił się Rembisz do trybunału z prośbą, by go po myśli paragrafu 153 p. k. uwolniono od składania świadectwa, gdyż zeznania mogłyby mu przynieść hańbę a nadto narazić na szkodę materyalną. Trybunał postanowił odmówić prośbie Rembisza, gdyż wedle powołanego przepisu paragrafu 153 „zmusić można świadka do zeznawania, mimo wyrażonej obawy hańby lub szkody, jeżeli się rozchodzi o sprawy bardzo ważne. Niniejsza zaś sprawa jest nadzwyczaj doniosłą, gdyż dotyczy najwyższych interesów państwa i społeczeństwa, w obec których ustąpić muszą na drugi plan interesa i obawy jednostki“.

Po ogłoszeniu tej uchwały oświadcza świadek, że będzie wprawdzie zeznawał, że jednak wielu rzeczy już sobie nie przypomina.

Rzeczywiście też zeznania jego są chwiejne i dla oskarżonych mniej obciążające, niż te, które złożył w ciągu śledztwa. Należał przez blisko 5 miesięcy do tajnego towarzystwa „Organizacya“, składał przysięgę przy wstąpieniu do niego, uczęszczał na zgromadzenia, nie przypomina sobie jednak nic antydynastycznego.

Towarzystwo miało kierunek narodowo-patryotyczny, tajnem zaś było dlatego, że uczniom w ogólne nie wolno należeć do żadnych towarzystw.

Na zadane mu pytania co do obrazy majestatu odpowiada wymijająco. W ogóle w najważniejszych punktach nie daje stanowczej odpowiedzi, zasłaniając się tem, że bliższych szczegółów nie pamięta.

Na tem zakończono trzeci dzień rozprawy.

(Czwarty dzień rozprawy).

Czwarty dzień rozpoczął się przesłuchaniem drugiego głównego świadka Franciszka Urbana, lat 20, religii rz. kat., nauczyciela wiejskiego. Co do zaprzysiężenia tego świadka, odegrała się ta sama scena co wczoraj, przy przesłuchaniu Rembisza, t. j. obrona sprzeciwiła się odebraniu przysięgi, prokurator przemawiał za zaprzysiężeniem, a trybunał po krótkiej naradzie, przychylił się do wniosku obrony.

Świadek zeznaje: W roku — zdaje mi się — 1892, prosiłem kolegę Skielskiego o wypożyczenie książek do czytania. Skielski udał się ze mną do Szeląga, którego nie zastaliśmy w domu, natomiast był tam Pfützner, który mi przyobiecał pożyczać książki pod warunkiem, że go nie wydam władzy szkolnej i że na to złożę przysięgę. Uczyniłem zadość temu żądaniu, poczem przez dłuższy czas otrzymywałem książki. Czy było jakie tajne stowarzyszenie, tego wówczas nie wiedziałem. Dopiero gdy Rembisza obili, opowiedział on mi o tem. Na zebraniach nie bywałem.

Przewodniczący: Na jaką rotę składał pan przysięgę? Czy odczytano panu statuta, w których Cesarz wymieniony jest jako wróg Polaków?

Świadek: Nie przykładałem do przysięgi tej wielkiej wagi, bo przy każdej przysiędze muszą być świece, a tam nie było. O statutach nic nie wiem. Krzyworączka wygadywał często na księży, ale miał już taką naturę szydzić ze wszystkiego.

Przew.: Kiedy i dlaczego pan wystąpiłeś z towarzystwa?

Świadek: Po wybiciu Rembisza postanowiłem wystąpić, dlatego, że mi za złe brano, iż broniłem Rembisza. Robiono mi, a mianowicie Szeląg mi robił wyrzuty, że ich zdradzam; chciano zrobić ze mną protokół, ale ja na to nie zgodziłem się.

Świadek badany co do owego faktu pobicia Rembisza przez przebranych 4 młodych ludzi, niedokładne daje wyjaśnienia i wikła się chociaż był naocznym świadkiem tego wypadku. Na zapytanie jak wyjaśnić może sprzeczności między zeznaniami w śledztwie poczynionemi a obecnemi odpowiada, że słuchany przez sędziego śledczego, był przestraszony, a gdy sędzia odczytał mu zeznania Rembisza, on bez namysłu wszystko potwierdził.

Radzca Poźniak: Co to była „Organizacya“?

Świadek: Słyszałem, że to nazwa stowarzyszenia.

Radzca Poźniak: Jaki cel miało to stowarzyszenie?

Świadek: Nie wiem.

Radzca Poźniak: Jakie książki pan otrzymywał?

Świadek: „Kazimierz Wielki“, „Jan Sobieski“, „Wieczory pod lipą“, „Wieniec polski“ i t. p.

Radzca Poźniak: Czy otrzymywał pan broszury o socyalizmie, o rewolucyi?

Świadek: Nie.

Na tem zakończono przesłuchanie tego świadka, poczem odczytano znaleziony u Szelaga statut „Organizacyi“ w obecności poprzedniego świadka Rembisza, który sobie nie przypomina treści owego statutu, odczytanego mu przy zaprzysiężeniu go na członka tajnego towarzystwa.

Przy konfrontacyi świadków Urbana i Rembisza z oskarżonymi, starają się oskarżeni udowodnić Rembiszowi i Urbanowi rozmaite sprzeczności w ich zeznaniach, przyczem nie szczędzą im ostrych i sarkastycznych przycinków.

Cieszyn 7 marca.

(Rozprawa przeciw ks. Stojałowskiemu i wspólnikom).

Dziś przed ławą sędziów przysięgłych rozpoczęła się tu rozprawa karna przeciw ks. Stojałowskiemu, oskarżonemu o zbrodnię obrazy majestatu, zaburzenia spokoju publicznego itd., i dwojgu jego spólnikom Helenie Hemplównej i Karolowi Studenckiemu, oskarżonym o te same zbrodnie. Ks. Stojałowski od kilku tygodni już pozostaje w cieszyńskiem więzieniu śledczem.

Przyjaciele ks. Stojałowskiego głosili, iż dziś z powodu tej rozprawy powstaną rozruchy, gdyż włościanie ujmą się za obrońcą swoich praw. Zarządzono przeto wszelkie środki ostrożności, ale do rozruchów żadnych nie przyszło. Zapowiadano demonstracyjne procesye chłopów, tymczasem ani jedna z tych zapowiedzianych procesyi się nie zjawiła i rozprawa zaczęła się wśród zupełnego spokoju. Nawet inteligencya cieszyńska sprawą tą zupełnie się nie interesuje, gdyż w sali rozpraw zebrało się publiczności nadzwyczaj mało. Przy losowaniu sędziów przysięgłych prokurator odrzucał wszystkich włościan, obrońca oskarżonego zaś wszystkich urzędników z dóbr arcyksięcia Albrechta, tak, że na ławie przysięgłych zasiedli sami mieszczanie, Niemcy.

Ks. Stojałowski przez trzy dni nie chciał ani jeść ani pić i groził, że się zamorzy, jeśli go przed rozprawą nie wypuszczą z więzienia śledczego. Sędziom przysięgłym i kapłanom na Szlązku rozesłał broszurę pt. „Vor das Weltgericht“.

Rozprawa rozpoczęła się od odczytania aktu oskarżenia. Prokuratorya państwa w Cieszynie wniosła oskarżenie przeciw:

1. Ks. Stanisławowi Stojałowskiemu, lat 49 liczącemu, redaktorowi, zamieszkałemu w Cieszynie, za różne przestępstwa już karanemu.

2. Helenie Hempel, lat 47 liczącej, religii katolickiej, niezamężnej, wydawczyni pism w Cieszynie i

3. Karolowi Studenckiemu, lat 23 liczącemu, religii katol., stanu wolnego, redaktorowi w Cieszynie.

Akt oskarżenia zarzuca mianowicie księdzu Stojałowskiemu, że częściowo współdziałał przy pisaniu i drukowaniu, częściowo zaś sam napisał szereg artykułów: w piśmie peryodycznem *Dzwon* (w nrze 6 z dnia 15 września 1893) oraz w broszurze „Bogiem i prawdą — w rocznicę Kościuszkowską“, a w artykułach tych za pośrednictwem druku usiłował wzniecić pogardę ku jednolitemu związkowi cesarstwa, ku administracyi Państwa; naruszył — dalej — cześć winną Najjaśniejszemu Panu, usiłował pobudzić przez łżenie, wyszydzanie i przekręcanie faktów do pogardy dla organów Rządu pod względem ich urzędowania, oraz usiłował pobudzić włościaństwo do kroków nieprzyjaźnych przeciw klasom i stanom społeczeństwa. Akt oskarżenia zarzuca także księdzu Stojałowskiemu: że ustnie i na piśmie groził zarządom hut Arcyksiążęcych w Trzyńcu naruszeniem ich honoru, a to w tym celu, aby wymusić od zagrożonych jakieś oświadczenie; następnie, że zarządzcę hut powyższych, Gustawa Olweina za pomocą druku w artykule: „Olwein Trzyniecki“ w nr. 3 pisma peryodycznego *Pszczółka* z dnia 10 lutego 1894) wystawił na publiczne urągowisko, tudzież, że zarówno wspomnianego zarządzcę jak i zarządzców: Roberta Uhlika i Juliusza Webera, bez przytoczenia jakichkolwiek pewnych okoliczności faktycznych, obwiniał o przywary budzące pogardę i takiż sposób myślenia, a w końcu, że w innym artykule „Do szanownych i kochanych braci czytelników“ umieszczonym w nr. 5 pisma peryodycznego *Wieniec polski* (z dnia 3 marca 1895) wspomnianego Gustawa Olweina wystawił na publiczne urągowisko i fałszywie go obwinił o czyn nieuczciwy, któryby obwinionego mógł w opinii publicznej podać w pogardę lub poniżyć. Na tej podstawie Prokuratorya Państwa oskarża ks. Stanisława Stojałowskiego, że popełnił zbrodnię zaburzenia spokoju publicznego, zbrodnię obrazy Majestatu, występek przeciw spokojowi publicznemu i publicznemu porządkowi, zbrodnię gwałtu publicznego przez wymuszenie, występek przeciw bezpieczeństwu czci — podlegające według postanowień kodeksu, karze ciężkiego więzienia od roku do lat pięciu.

Helenie Hemplównej zarzuca akt oskażenia, że współdziałała przy pisaniu i drukowaniu artykułu „Przegląd polityczny“ w nr. 6 czasopisma *Dzwon* z dnia 15 września 1893, przez co stała się współwinną tych samych zbrodni, o które oskarżony jest ks. Stojałowski.

Karolowi Studenckiemu zarzuca wreszcie akt oskarżenia, iż jako redaktor pisma *Dzwon*, znając treść artykułu p. t. „Przegląd polityczny“ zamieścił go jednakże w nr. 6 tego pisma z dnia 15 września 1893 r., a przez to stał się również współwinnym zbrodni zarzucanych ks. Stojałowskiemu.

Na podstawie uchwały trybunału rozprawa co do oskarżenia o artykuł p. t. „Przegląd polityczny“ ma być tajną, zresztą zaś jawna.

Rozprawa potrwa 2 dni.

Cieszyn 7 marca.

W pierwszym liście przytoczyłem wam tylko zarzuty aktu oskarżenia, teraz powtarzam powody, o których akt oskarżenia wspomina i na podstawie których wytoczono ks. Stojałowskiemu śledztwo.

Pierwszym punktem aktu oskarżenia jest ów wspomniany w akcie oskarżenia „Przegląd polityczny“. Omawia on przemówienie Cesarza Franciszka Józefa I, wypowiedziane w Jarosławiu dnia 3 września 1893 przy przyjęciu przedstawionych Monarsze przez marszałka kraju ks. Sanguszkę dostojników dworu i szlachty. Cesarz wówczas na przemówienie ks. Sanguszki rzekł: „Czuję się szczęśliwym, że znowu wśród was przebywam, w kraju, który mi przy każdej sposobności daje tyle dowodów przywiązania, patryotyzmu i wierności, w kraju, którego przedstawiciele we wszystkich kołach z mądrym i głęboko odczutym patryotyzmem mają na oku nietylko interesa kraju, lecz także monarchii. Korzystam z tej sposobności, ażeby wyrazić za to moje uznanie i moją cesarską podziękę. Mój nader dobry i serdeczny stosunek do kraju zawdzięczam mądremu i patryotycznemu postępowaniu jego przedstawicieli. Nie mogę jednak pominąć, aby nie wspomnieć przytem ze szczególnem zadowolnieniem o znakomitym, oględnym, silnym i świadomym celu sposobie, w jaki kraj bywa zarządzany“.

Słowa te wywołały w całym kraju serdeczny odgłos, nie podobały się tylko ks. Stojałowskiemu, który je omówił w owym „Przeglądzie politycznym“ w taki sposób, że się dopuścił zbrodni obrazy Majestatu, występku przeciw publicznej spokojności i publicznemu porządkowi. Ponieważ rozprawa co do owego artykułu uznaną została za tajną, przeto odnośne motywa aktu oskarżenia muszę opuścić.

Ks. Stojałowski pociągnięty za ten artykuł do odpowiedzialności, zeznał w śledztwie, że ów artykuł otrzymał od pewnego współpracownika. To samo twierdzi Hemplówna, Karol Studencki atoli zeznał, że ów artykuł pisał ks. Stojałowski a poprawiała Hemplówna. On sam zaś oświadcza, że czytał ten artykuł i dał go do druku.

Jawną jest przeto wina Hemplównej i Studenckiego, pierwsza bowiem artykuł ów do druku przysposobiła, drugi zaś czytał go i do druku podał. Hemplówna stara się jednak uwolnić ks. Stojałowskiego od wszelkiej odpowiedzialności za ten artykuł.

Jest rzeczą notoryczną, której ks. Stojałowski sam zaprzeczyć nie może — mówi akt oskarżenia — że jest on głową i duszą wszystkich z drukarni Macierzy katolickiej w Czaczy wychodzących pism, jest on duszą walki założonego przez niego stronnictwa chłopskiego, przeciw tak zwanej partyi Stańczyków i nazywany jest przez swoich czytelników, nie będąc *de jure* redaktorem, powszechnie tylko księdzem-redaktorem. Jest rzeczą notoryczną, że bez jego woli i wiedzy żaden numer dziennika nie wychodzi i że podczas jego niebytności wydawnictwo się zatrzymuje. Artykuł ten jest co do całego sposobu pisania tak całym Stojałowskim, że nie można ani na chwilę wątpić, że stosownie do jego pierwotnego przyznania się i zupełnie pewnego zeznania Karola Studenckiego, wspólnie z Heleną Hempel wspomniany artykuł do druku wykończył.

Są zatem: ks. Stanisław Stojałowski, Helena Hempel i Karol Studencki o zbrodnię według §. 65 litery *a* i 63 u. k., jakoteż i o występek w myśl §. 300 u. k. prawnie obwinieni.

II. „Bogiem a prawdą — w rocznicę Kościuszkowską“. W miesiącu marcu r. z. rozszerzono w Galicyi broszurę pod powyższym napisem, wydaną w drukarni Macierzy katolickiej w Czaczy, zabraną przez prokuratorye państwowe w Krakowie i Wadowicach, które to zatrzymanie dotyczące trybunały sądowe potwierdziły. Artykuły te zakwestyonowane są: „Historya ostatnich chwil“, „Ostatni zamach Badeniego“, „Jak się ratować“, „Głos z Wiednia“. W artykule pierwszym i to w ustępie od słów początkowych: Prześladowania i nadużycia władzy nie są dla nas nowością. . aż do słów: Nim to nastąpi, prosimy szanownych czytelników... (str. 4, 5, 6) są wyśmiane i wyszydzone protesta duchownych, ogłoszone przeciw ks. Stojałowskiemu, oraz list pasterski trzech biskupów, zakazujący czytania pism przez niego wydanych, zrobiono duchownym zarzut, że dali się użyć do celów politycznych i przekroczyli ósme przykazanie Boże i przykazanie miłości, a biskupom zarzucono, że dla zdobycia tytułu Ekscelencyi wymuszali protesta od swoich duchownych i postąpili wbrew sumieniu, podkopując przez to wiarę u ludu.

W dalszym ciągu artykułu, autor występuje przeciw Namiestnikowi JE. hr. Badeniemu, zarzuca mu, że on biskupów na to bezdroże wprowadził i na te bagniska zapędził, a omawiając rozporządzenie Namiestnika co do pism ks. Stojałowskiego, nazywa je naruszeniem praw. Jest to rzeczą oczywistą, że w artykule tym przez łżenie i przekręcenie rzeczy w sposób poprostu niesłychany, pobudzono do pogardy przeciw Namiestnikowi w Galicyi pod względem jego urzędowania.

Artykuł drugi z napisem „Ostatni zamach Badeniego“ prześciga jeszcze pierwszy artykuł gwałtownym tonem.

Nie ulega więc wątpliwości, że oba artykuły zawierają w sobie znamiona występku w myśl §-fu 300 u. k.

„Jak się ratować“, (str. 13 i 14). Artykuł ten przez naprowadzenie, że stronnictwo szlacheckie i panowie chcą ruch ludowy zgnieść, chłopów w ciemności utrzymać i zapobiedz tym sposobem wyswobodzeniu chłopów z pod przewagi pańskiej, jest zdolny podburzyć włościan do nieprzyjaźnych kroków przeciw szlachcie i panom, a więc przeciw pojedyńczym stanom towarzystwa społecznego.

„Głos włościan“ (str. 16). Wiersz ten przez twierdzenie, że duchowni starają się o to, aby lud wiejski w ciemności utrzymać, a nie oświecać i krzywdy ludowi wyrządzają, jest zdolny podburzyć włościan do nieprzyjaźnych kroków przeciw duchownym, a więc przeciw pojedyńczym stanom towarzystwa społecznego. Treść obu tych artykułów zawiera zatem znamiona występku z §-fu 302 ust. karnej.

Ze względu na przedmiotowość, potwierdza Helena Hempel, że ks. Stanisław Stojałowski całą tę broszurę napisał i manuskrypt jej z Rzymu do Cieszyna posłał. Ona sama podała ów rękopis do druku i postarała się, będąc świadomą treści, o rozszerzenie broszury.

Oskarżenie Heleny Hempel jest zatem uzasadnionem. Ks. Stanisław Stojałowski zaprzecza wszelkiego stosunku do tej broszury i podaje, że o niej nic nie wie. Skoro mu jednak przedstawiono zeznanie Hemplowej, przyznał się, że istotnie dostarczył z Rzymu kilka artykułów dla owego pisemka. Wprawdzie wypiera się napisania artykułów, które najwięcej winy w sobie mieszczą, to jest: „Historya ostatnich chwil“ i „Ostatni zamach Badeniego“ z łatwo zrozumiałych powodów. Ale właśnie te artykuły biją taką nienawiścią przeciw Namiestnikowi hr. Badeniemu, jaką tylko Stojałowski mieć może, i widoczne są w nich właściwości jego pisania. Wziąwszy to wszystko pod rozwagę wraz z jawnem zeznaniem Heleny Hempel i częściowem przyznaniem się Stojałowskiego, otrzymuje się zupełną podstawę do przekonania, że Stojałowski jest autorem tej broszury w jej zakwestyonowanych częściach.

III. „Zbrodnia wymuszenia.“ Robotnik arcyksiążęcych hut w Trzyńcu Franciszek Gawron wstąpił w bliższe stosunki z ks. Stanisławem Stojałowskim i oddał swe mieszkanie w arcyksiążęcych kwaterach na schadzki Stojałowskiego z jego zwolennikami. Ze względu na podburzającą działalność ks. Stojałowskiego wśród robotników nie mógł ścierpieć zarząd arcyksiążęcy tego rodzaju związków swych robotników i takiego nadużycia arcyksiążęcych kwater, i dlatego ostrzeżono Franciszka Gawrona, a ten przyrzekł zerwanie stosunków ze Stojałowskim.

Ponieważ jednak w jesieni 1893 zatrzymała żandarmerya w mieszkaniu Franciszka Gawrona obciążone zakazem rozszerzania czasopisma Stojałowskiego i przez to uzasadnionem było podejrzenie, że Gawron swego przyrzeczenia nie dotrzymał i nadal stosunki ze Stojałowskim utrzymywał, wypowiedziano mu mieszkanie i pracę. Wskutek pośrednictwa Stojałowskiego cofnięto wypowiedzenie roboty, ale utrzymano w swej mocy wypowiedzenie mieszkania. Tem jednak nie zadowolnił się Stojałowski, a ponieważ jego ustne i pisemne przedstawienia pozostały bez skutku, wstąpił on na drogę groźby i zapowiedział zastosowanie zupełnie innych środków. Jakiego rodzaju są zaś te środki, to Stojałowski zaraz pokazał; w numerze 3 pisma drukowanego *Pszczółka* z dnia 10 lutego z. r. na stronie 47 ogłasza on artykuł, w którym jak najbezwstydniej znieważa zarządzców hutniczych w Trzyńcu. Łączy się z tem podanie Stojałowskiego do generalnej dyrekcyi w Wiedniu z dnia 17 lutego z. r. Zawiera ono groźbę, że byłoby dla Stojałowskiego rzecza nader nieprzyjemną, publicznie omawiać niedogodności robotników w arcyksiążęcych zakładach. Groźba ta została zaraz wykonaną, bo już numer 5 *Wieńca polskiego* z dnia 3 marca z. r. przynosi na stronie 75 artykuł obelżywy przeciw zarządzcy hutniczemu Oehlweinowi w Trzyńcu, przedstawiając w fałszywy sposób rzekomą jego nieludzkość.

Tendencyę wszystkiego tego: wymuszenie cofnięcia wypowiedzenia mieszkania, przyznaje Stojałowski zupełnie otwarcie w swym liście do Gustawa Oehlweina z dnia 14 maja 1894.

Jeżeli się przyjrzy bliżej postępowaniu Stojałowskiego i napisanym przez niego artykułom obelżywym, z których o istocie zagrożonych przez go środków wątpić nie można, to jasno z tego wynika, że wspomnione w podaniu do generalnej dyrekcyi omówienie niegodności nic innego nie znaczy jak groźbę z ponownemi obelgami i fałszami, więc groźbę z urazą na czci przeciw arcyksiążęcym zarządzcom hutniczym. Jeżeli ci zgodnie zeznają, że te groźby nabawiły ich obawy i niepokoju, to można im najzupełniej uwierzyć ze względu na osobistość Stojałowskiego i tegoż postępowanie, a ponieważ on świadczenie, do którego nie miał prawa chciał wymusić, przeto jest w tem postępowaniu istota czynu wymuszenia w myśl § 98 lit. b) u. k. najzupełniej uzasadniona.

„IV. Występek w myśl § 488—491 u. k.“

Stanisław Stojałowski jest, jak sam przyznaje, autorem powyżej wspomnianych już dwóch artykułów, które rozpowszechniono w pismach drukowanych *Pszczółka* i *Wieniec Polski*. W pierwszym artykule z nap. „Oehlwein Trzyniecki“ w *Pszczółce* z dnia 10 lutego 1894 wystawia się zarządzcę hutniczego Oelweina przez grę wyrazów w jego nazwisku na publiczne szyderstwo i twierdzi się dalej, że satrapi trzynieccy, pod którymi oczywiście ma się rozumieć zarządców hutniczych, tuczą się majątkiem ich chlebodawcy, że go okłamują i oszukują, a robotników krzywdzą i ciemiężą.

W drugim artykule z napisem: Do szanownych i kochanych braci czytelników. w wierszu polskim z dnia 6 marca 1894 r. pisze Stojałowski, obok innych rzeczy, o trzynieckim króliku Oehlweinie, że bez żadnego powodu rodzinę Gawrona w zimie z mieszkania wyrzucił, bez względu na to, że matka i dziecko były słabe i że nic sobie z tego nie robił, doprowadziwszy przez swe nieludzkie postępowanie tak daleko, że dziecko się przeziębiło i umarło, a matka zachorowała.

Nie ulega więc wątpliwości, że w pierwszym artykule stawia się zarządzcę hutniczego Gustawa Oelweina na publiczne szyderstwo i również, jak jego kolegów, bez podania bliższych faktów posądza się o pogardliwe przymioty i zamysły.

W drugim artykule zostaje Oelwein jako królik wystawiony na publiczne szyderstwo i przypisuje się mu czyn, który go w publicznej opinii pogardliwym uczynić jest zdolny.

Pierwszy artykuł zawiera zatem istotę czynu występku w myśl § 490 491 u. k., drugi artykuł zaś występku w myśl § 493, 488, 490 u. k.

Stojałowski ofiarował w podaniu z dnia 3go sierpnia 1894 r. l. 2037 tak zwany dowód prawdziwości na to, że Oelwein zachował się nieludzko przy wypowiedzeniu Gawrona, że Oelwein i inni urzędnicy odbierają robotnikom wolność wyborów, że ich bez przyczyny z pracy wypędzają i że z nimi nie ludzko i niesprawiedliwie postępują, że zarząd dóbr arcyksięcia zakładania stowarzyszeń robotniczych nie dopuszcza i robotnikom swym przy wyborach i ułożeniu nowego statutu przeszkody stawia.

Przesłuchani świadkowie nie potwierdzają jednak ani jednego wypadku niesprawiedliwości i jest szczególny wypadek dotyczący Gawrona zupełnie fałszywie przedstawiony. Arcyksiążęcy zarząd musi mieć w każdym razie zapewnione stósownie do ugody przysługujące mu prawo wypowiadania, jakoteż prawo nie dopuszczać zakładania pewnych stowarzyszeń między robotnikami.

Rozprawie przewodniczy radzca Konwalinka, jako wotanci zasiadają Czech Lisecz, Polak Dąbrowski i jako zastępca Polak Kromkay. Oskarża prokurator Kolischer, oskarżonego broni adwokat dr. Kreisel. Przewodniczący mówi z czeska po polsku. Ks. Stojałowski odpowiada po polsku. Zeznania jego tłumaczy przysięgłym tłumacz Jolles. Akt oskarżenia odczytano nasamprzód w niemieckim, a następnie w polskim języku.

Przesłuchany ad generalia, zeznaje ks. Stojałowski, że „Bogu dzięki był już 15 razy karany“. Co do owego artykułu „Przegląd polityczny“, twierdzi, że go nie pisał, lecz że mu go nadesłał ks. Janikiewicz z Ameryki. Na uwagę przewodniczącego, że mowa cesarska wygłoszoną była 3 września, a 15 pojawił się ów artykuł, a zatem mógł to być chyba tylko telegram z Ameryki, oskarżony nic nie odpowiada.

W dalszym ciągu tłómaczy się ks. Stojałowski, że nic karygodnego w pismach swych nie popełnił, krytykował tylko rząd i urzędników w ten sposób, jaki w państwie konstytucyjnem jest dozwolony i twierdzi, że nie jest autorem broszury „Bogiem a prawdą“. Napisał do niej wprawdzie kilka artykułów, ale nie te, które przytacza akt oskarżenia.

Obrońca wniósł, aby trybunał uwolnił ks. Stojałowskiego z więzienia śledczego za kaucyą, sprzeciwił się temu prokurator i trybunał uchwalił ks. Stojałowskiego zatrzymać w więzieniu. Na tem zakończono pierwszy dzień rozprawy.

KRONIKA.

Lwów 8 marca.

Dar. Pogorzelcom gminy Mizuń stary, w pow. doliniańskim, udzielił Cesarz zapomogi w kwocie 300 złr.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło gr. kat. kapłanowi ks. Łukaszowi Połochajło, przebywającemu obecnie w Orawie, w powiecie stryjskim, na zmianę nazwiska na „Pobojarski“.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało koncepistów pocztowych, Jana Popowicza i Wincentego Tournellego, komisarzami pocztowymi, pierwszego dla Dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie, drugiego do Czerniowiec.

Panna Magdalena Adela Jelita Czerkawska została mianowana damą honorową szlacheckiego instytutu dam w Gracu.

Minister skarbu mianował w etacie urzędników dla utrzymania ewidencyi katastru podatku gruntowego, nadinspektorami w VII randze, nadinspektorów drugiej klasy: Jana Prawdę, Jana Szumskiego i Ignacego Staraniewicza. Inspektorem w VIII randze, inspektora: Włodzimierza Wołoszyńskiego, a nadgeometrami pierwszej klasy w VIII randze, nadgeometrów: Karola Wostrowskiego, Franciszka Tarnawskiego, Józefa Jańskiego, Adama Czajkowskiego, Władysława Biskupskiego, Stanisława Baumana, Antoniego Buczkowskiego, Włodzimierza Prusa de Jeziery Jezierskiego, Juliana Łatkiewicza i Maryana Gładczyńskiego.

Z Czytelni katolickiej. Wczorajsza pogadanka należała do bardzo ożywionych. Ks. Szczęsny Malarski poruszył w niej kwestyę wpływu Kościoła katolickiego na ustrój społeczeństw i za pomocą licznych cytatów zbijał fałszywą interpretacyę słów Chrystusa Pana: „Królestwo moje nie jest z tego świata“. Życie doczesne jako coś zupełnie odrębnego od ostatecznego celu, który czeka człowieka dopiero po za grobem, nie da się wprost pomyśleć. Zachodzi tu organiczna łączność pomiędzy jednem a drugiem, z tej prostej przyczyny, że na pozagrobowy los człowieka wpływa przebieg jego doczesnego życia, związany ściśle z tą lub ową formą bytu społecznego. Na uspokojenie zaś tych, którzy, jak widma, boją się wpływu Kościoła na politykę i sprawy socyalne, należy powiedzieć, że Kościół i tak nie uzurpuje sobie roli organizatora społeczeństw

---

dla nich — to kwestya życia lub śmierci. A niech lepiej nie mówią o jakiejś tam wdzięczności Włoch dla Francyi; Włochy nie mają względem niej obowiązków żadnych. Francya na polach bitew straciła na rzecz zjednoczenia Włoch 20.000 żołnierza — oto wszystko. Włochy wynagrodziły ją za to Nizzą, Sabaudyą i 60-ciu milionami fr.; a to — więcej niż dostatecznie.“

Snując dalej i rozwijając myśli o panowaniu Niemiec na północy, a Włoch na południu, Bismark radzi włoskim rewolucyonistom, albo — jak się o nich wyraża — włoskiej partyi narodowej, aby wychodziła zawsze z tej podstawy, iż: Włochy powinny panować nad całem wybrzeżem morza Śródziemnego.

Co się tyczy Austryi, to, zdaniem Bismarka: „Prusy i Włochy, raz podyktowawszy Austryi warunki pokoju w Wiedniu, przerzucą punkta ciężkości monarchii Habsburgów do ziem słowiańskich, przez co wytworzą żywioł niebezpieczny dla Rosyi. Prowadząc zaś dalej dzieło zjednoczenia na zasadach przymierza, Włochy i Niemcy dojdą do stanowiska rozstrzygającego w sprawach Europy.“

Ciekawy ten dokument, o którego autentyczności niema powodu wątpić, objaśnia wiele wypadków, które się rozegrały w naszych oczach. Stworzenie floty włoskiej, zachcianki opanowania Tunetanii, dążenie w kierunku Erytrei z zamiarem późniejszego zajęcia Abisynii, a w następstwie i Egiptu — wszystko to można uważać za wykonanie programu, podsuniętego Włochom przez Bismarka. Programu tego trzymają się stale, a wytrwale włoscy mężowie stanu, których większość, poczynając od Cavour'a, a kończąc na Crispim, należała do masonów.

Książka, którą nam dał p. Margiotta, budzi niezmierny interes. Na podstawie nagromadzonego tam materyału można sobie wytłómaczyć mnóstwo faktów i zrozumieć teraźniejsze położenie Włoch, jak również powody niesłychanego upadku moralnego i ekonomicznego, w jakiem się to państwo pogrążyło. Aby treść tej książki dać poznać czytelnikom, trzebaby ją chyba przepisać całą, bo na każdej stronicy znajdują się tam rzeczy ciekawe i nowe, zarówno pod względem wydarzeń, jak pod względem oświetlenia, które im daje autor. Dość wspomnieć naprzykład to, co pisze on o upadku szkolnictwa i wpływie jego na wychowanie młodzieży, tudzież na moralność publiczną; o ucisku monopolu tabacznego, który stał się źródłem ogromnego majątku dla Lemmi'ego a zrujnował mnóstwo właścicieli plantacyi tytoniu; wreszcie — o szalbierstwach, za których sprawą Lemmi został wybrany na głowę wolnomularstwa, powodując rozpadnięcie się masoneryi na dwa obozy.

Do książki dołączony został zbiór listów autora do różnych dygnitarzy wolnomularstwa, oraz list pisany do autora przez ks. Fava, biskupa w Grenobli, którego nazwisko samo przez się jest rękojmią wiarogodności tego, co autor czytelnikom za fakta podaje.

Wolnomularze starają się zachować tak, jak gdyby ta książka nie obchodziła ich wcale. Rzecz prosta, że zaprzeczenia z ich strony nie miałyby żadnego znaczenia i wpływu. Tymczasem książka, czytana chciwie przez publiczność, robi ogromne wrażenie, a wypowiedziane w niej myśli rozchodzą się w coraz to obszerniejszych kołach. Położenie wolnomularstwa czyni się mocno nieprzyjemnem, a nawet niebezpiecznem; można też przewidywać, że zapewne bliską już jest chwila, w której postarają się oni o odparcie ciężkiego ciosu, jaki spadł na nich w postaci książki p. Margiotta.

czuwa tylko i ma prawo, a nawet obowiązek czuwać, aby forma tych społeczeństw była zgodną z ostatecznym celem ludzkości, którym jest byt zagrobowy. Zresztą pod tym względem doczekał się Kościół już dziś tryumfu takiego, jakich nie ma wiele w historyi. Monarchowie sami zapraszają Papieża, ażeby zabierał głos w sprawach tyczących się ich wewnętrznej organizacyi, dobrowolnie oddają mu do rąk cząstkę tej władzy, którą w każdym innym wypadku cenią jak najdroższy skarb i bronią za pomocą swoich armii i bagnetów. Ten fakt, że bezsilny starzec zamknięty jak więzień w murach watykańskich bez żadnych ze swej strony zabiegów, dochodzi do roli sędziego w rzeczach wewnętrznego ustroju państw i narodów, jest najsilniejszym argumentem przeciwko tym, którzy zaprzeczają Watykanowi prawa wpływania na stosunki społeczne.

Poseł X. Chotkowski prosi nas o sprostowanie pomyłki, jaka się wkradła do depeszy z Wiednia, zamieszczonej w nrze 53 *Przeglądu*. W depeszy tej powiedziano, że X. Chotkowski przemawiał w Kole polskiem za tem, ażeby duchowni wolni byli od podatków. Owóż takiego żądania X. Chotkowski wcale nie stawiał, żądał tylko, ażeby stan duchowny pod względem opodatkowania traktowany był na równi z innymi stanami, tj. na mocy nowej ustawy państwowej, a nie na mocy rozporządzeń ministeryalnyah.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya tarnowska: Konkurs na probostwo w Tęgoborzy rozpisany d 15 kwietnia. Dyecezya przemyska: Instytuowany na probostwo w Gogolowie ks. M. Filipek, koop. w Grębowie. Przeniesieni: ks. Józef Grodecki, administrator w Gogolowie jako koop. do Markowy; kooperatorzy: ks. Jan Antosz z Makowy do Gniewczyny; ks. B. Swiejkowski z Gniewczyny do Grębowa; ks. J. Burda z Spiów do Zaczernia; ks. J. Grzywa z Zaczernia do Raniżowa. Ks. L. Bukała pozostał w Miechocinie.

O posadę syndyka miejskiego we Lwowie ubiega się 22 kandydatów, adwokatów miejscowych i zamiejscowych, tudzież dwóch urzędników prokuratoryi skarbu. Płaca syndyka wynosi 3000 zł. rocznie z czego musi utrzymywać koncypienta.

Dr. Wilhelm Strzechowski, były asystent kliniki chirurgicznej uniwersytetu jagiellońskiego, kilkoletni prymaryusz garnizonowego szpitala w Krakowie i Mostarze, obecnie lekarz 19 pułku obrony krajowej, osiadł we Lwowie.

Morderstwo. Przed kilku dniami rozpoczął się przed sądem przysięgłych we Lwowie sensacyjny proces o morderstwo. Na ławie oskarżonych figurowali chłopi z Zubrzy: Jan Smolnicki liczący lat 27, brat jego Józef liczący lat 24 i Agnieszka Kościelecka. Starszy z braci, Józef Smolnicki, miał przez długi czas romans z Kościelecką. Ponieważ mąż wydawał się obojgu kochankom przeszkodą, krępującą swobodę ich stosunku, postanowili go zamordować. W nocy z 7 na 8 października dokonali tego dzieła przy pomocy Józefa Smolnickiego. Zbrodniarze napadli na ofiarę w nocy na drodze i zabili ją kołami. Szczegóły morderstwa są tak przerażające, iż niepodobna ich powtarzać. Po czterodniowym procesie zapadł wyrok w tej sprawie. Sąd, na podstawie potwierdzającego werdyktu sędziów przysięgłych skazał wszystkich troje oskarżonych na śmierć przez powieszenie, przyczem zachowano pewną gradacyę kar. I tak: Józef Smolnicki, jako najmniej winny, ma być pierwszy powieszonym; Jan, kochanek Agnieszki, ma być drugi powieszonym, a niewierna żona pójdzie na śmierć ostatnia.

Z pod Rohatyna piszą nam: Z niemałym niepokojem zwraca się rolnik myślą ku niedalekiej przyszłości, co też mu ona przyniesie? Grube śniegi leżą na polach, pokrywając na metr wysoko oziminy, pod nimi ziemia niezamarznięta i wybujałe zboża, szczególniej żyta wcześniej zasiane, dosyć trwożne napędzają przypuszczenia. Po 2 latach nieurodzaju i cen nie pokrywających kosztów produkcyi, rok obecny trzeci z rzędu, gdyby zawiódł nadzieje gospodarzy, strasznąby się dla nich okazał klęską.

Jak dla tem dotkliwszej ironii, teraz, gdy już stodoły puste, gdy jakie było ziarno sprzedane, ceny idą w górę, na pożytek komu? handlarzom chyba, którzy normują je podług własnego widzimisię, bo nienaturalna zniżka i haussa sądzę, nie skądinąd biorą źródło, zwłaszcza, że niedawno wszystko stało poniżej wartości, a bez przyczyny, nagle poszło w górę. Giełdowicze, kapitaliści w rękach swych ważą losy rolników i wtedy dopiero zboże drożeje, gdy wykupione do ich rąk przeszło.

Szukamy przyczyny upadku rolników w rozmaitych okolicznościach pobocznych, a może tkwi ona jedynie tam, gdzie rządzi despotycznie spekulacya i za jej wpływem, na skinienie wszechwładnego kapitału wychyla się ku nam nędza, podczas gdy w siły wzrasta i potężnieje wyzysk obracający krociami.

Mamy jeszcze inne tu niebezpieczeństwo grożące rolnictwu. Werbunek do Brazylii pociąga za Ocean tysiące rąk do pracy zdolnych, a jakich sztuczek dopuszczają się agitatorowie, dość przytoczyć, że w naszym powiecie rozeszła się wieść o nakazie ze starostwa dostarczania z każdej chaty po jednej głowie werbującym, bo w przeciwnym razie co dziewiąta chałupa będzie wypróżniona i cała z niej rodzina wysłana za morze z chęcią lub bez chęci. Taka sankcya urzędowa nadana przez sprytnych werbowników ich pokątnej robocie, popłoch niemały rzuca między lud nasz i niejeden chłopek przez bojaźń następstw, w razie oporu władzy, podpisze wyrok na siebie, nie rozumiejąc nic, na ślepo. Podobno wójtowie wciągnięci przez agentów, sami rozsiewają niepokojące owe wieści, dodając oliwy do ognia. Czyby nie było na czasie, aby władza wyświeciła owe pokątne roboty i ogłosiła urzędownie, co wieśniak ma o tem wszystkiem mniemać.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 4 marca bm. uchwaliła: Zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: Deodata Pocieja w Rożniatowie; Karola Hajdera w Piadykach; Antoniego Bierońskiego w Ostrowie; Bronisława Krukiewicza w Trembowli, Maryę Stasiakową, Stanisławę Czaykównę i Zofię Kazanowską w szkole wydziałowej żeńskiej w Bochni; Szymona Węglińskiego w Nieszkowicach Wielkich; Karola Kozłowskiego w Pleszowie; Michała Waszkiewicza zastępcą nauczyciela w gimnazyum w Brzeżanach. Zorganizować szkołę ludową w Ostrowie, pow. Stanisławów, od 1 września 1895. Przekształcić 1-klasowe szkoły w Podpieczarach i Hostowie na 2-klasowe od 1 września 1895. Wyłączyć gminę Leśniówkę z zakresu szkolnego w Chorkówce i zorganizować osobną szkołę jednoklasową w Leśniówce od 1 września 1895.

Stan powietrza. T. o 8 rano —2° R. w poł. + 1° R. Bar. 758. Spada. Śnieżyca od świtu.

Poczciwe serce.

— Panie — rzecze taksator zakładu zastawniczego do jednego z gości — tak często się widujemy, że zacznijmy sobie mówić: ty...

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich prenumeratorów uwiadomienie o otwarciu handlu towarów korzennych pod firmą: Władysław Bażant przy ulicy Halickiej l. 3.

Teatr. Dziś w piątek „Ciepła wdówka", komedya w 3 aktach M. Bałuckiego. W sobotę „Carmen", opera w 4 aktach Bizeta. W niedzielę po południu „Dyament króla duchów", wieczór „Barkarola", zakończy „Ciepła wdówka".

Literatura i Sztuka.

* **Rafał Maszkowski.** Dzienniki wrocławskie donoszą o niesłychanym tryumfie, odniesionym przez rodaka naszego Rafała Maszkowskiego, dyrygenta koncertów w Wrocławiu i Berlinie. Ostatni występ, który wywołał taki entuzyazm, był własnym koncertem znakomitego dyrygenta i zaprodukował publiczności jedną część ballady Schumana „Raj i Peri", następnie część „Parsifala", a w końcu IX-tą symfonię Beethovena.

Krytyka nie ma słów dla mistrzowskiej batuty Moszkowskiego i powiada wręcz, że od czasu kiedy tenże dyryguje we Wrocławiu, wszystkie produkcye muzyczne podniosły się wysoko po nad poziom dawniejszych. A nie mała to rzecz takie przyznanie, jeżeli zważymy, że Maszkowski objął dyrekcyę po słynnym kompozytorze Maksie Bruchu, mającym w Niemczech duże imię i wielu zwolenników. Koncert ostatni Maszkowskiego był jedną wielką owacyą. Już generalna próba była szczelnie zapełniona publicznością — koncert sam był natłoczony. Entuzyazm słuchaczy, przy niezrównanem wykonaniu utworów wokalnych i orkiestralnych, w których każda nutka nieledwie była przez dyrygenta odczutą i z największem znawstwem i maestrją podaną, miał być nieopisany.

Dzienniki też prześcigają się formalnie w pochwałach dla naszego rodaka, którego całe Niemcy jednogłośnie za jedynego następcę słynnego Hansa Bülowa uważają obecnie. Szkoda, że nie mamy sposobności usłyszeć we Lwowie produkcyi pod batutą Maszkowskiego — a mogłoby to się stać właściwie, bo znakomity artysta, posiadając rodzinę we Lwowie, bawi u nas co roku przez dłuższy czas i ferye swoje letnie możeby zechciał przedłużyć kiedy, abyśmy mogli podziwiać jego świetny talent.

* **Kronika muzyczna.** Paryż miał w tych dniach premierę. Po pannie Auguście Holmes, która jest podobno prześliczną kobietą, ale swoją „Czarnogórą" nie zrobiła rewolucyi w muzyce, przyszedł na tapet p. Edmund Missa. Pan Missa jest młodym kompozytorem, uczniem Masseneta. Skomponował on partycyę do pięcioaktowego libretta, zatytułowanego „Ninon Lenclos" i przedstawiającego epizod z życia sławnej kurtyzany z siedmnastego wieku. Kawaler de Bussière, ubogi ale pełen talentu poeta, ma kochankę Chardonnerette; pożycie ich jest wzorem takiej miłości, że margrabia Kervignac zakłada się z ponętną, niezwyciężoną Ninon, iż Bussière jedyny z mężczyzn oprze się jej wdziękom. Zaintrygowana Ninon zastawia sieci, idzie nawet do ubogiego mieszkania poety, aż wkończu udaje się jej go usidlić. Tymczasem inny jej wielbiciel, hr. de Guérigny, zamówił u Bussièra madrygał na jej cześć, obiecując sowitą zapłatę za prawo podpisania go swem nazwiskiem; poeta, myśląc o polepszeniu bytu Dhardonneretty, poświęca swą dumę. Guérigny deklamuje madrygał na balu u Ninon, ta jednak przypadkiem czytała poprzednio te wiersze w mieszkaniu poety i sama kończy utwór ku wielkiemu osłupieniu amanta. Guérigny posądza de Bussièra o zdradę, wyzywa go na pojedynek i rani. Poetę leczy w swoim pałacu Ninon; po kilku tygodniach wraca on do swego mieszkania i zastaje biedną Chardonnerettę konającą. Libretto napisane jest prozą, co utrudnia ogromnie dzieło kompozytora i według krytyków ujmuje muzyce rytmu i wyrazistości; pierwszą tę tego rodzaju próbę uważają za nieudałą, przynajmniej na niwie języka francuskiego. Co do muzyki, ma ona tę cechę, że używa wagnerowskiego „Leitmotivu" dla scharakteryzowania postaci; ale i sam pomysł nie wydał się szczęśliwym na deskach Opery Komicznej i treść „Leitmotivów" uważana jest za mało oryginalną. Krytycy podkreślają jednak niektóre udatne sceny i wróżą przyszłość młodemu kompozytorowi, jeżeli wyzwoli się nieco od naśladownictwa Masseneta.

Znakomity nasz tenor Jan Reszke wystąpił w Nowym Jorku po raz pierwszy jako kawaler de Grieux w „Manon Lescaut" Masseneta i stworzył nieporównaną kreacyę artystyczną. Oto kilka próbek tego, co piszą dzienniki amerykańskie. „De Grieux Reszkiego był tak po mistrzowsku oddany, iż nie mamy słów na wyrażenie swojego uznania" (*New York Herald*) „Scena, w której de Grieux walczy między miłością a obowiązkiem, wykonana była przez Reszkiego przepięknie, odśpiewana zaś w sposób cudnie dramatyczny; wystąpienie jego w tej roli było tryumfem od początku do końca" (*The Mail Express*). „Bohaterem przedstawienia był Jan Reszke, który wykonał partyę kawalera de Grieux, jak tylko on umie. Publiczność wstrzymywała się z oklaskami do chwili, kiedy Reszke sam na scenie pozostał; wtedy burza oklasków, zda się, nie miała końca" (*Evening Post*). „Jan Reszke znowu okrył się sławą. Jeżeli istotnie było to pierwsze jego wystąpienie w tej roli, to było zadziwiającem. Śpiew jego, zawsze pełen poezyi i uczucia, w scenie aktu trzeciego dosięgnął takiej siły namiętności, że wywołał niesłychany entuzyazm" (*New York Times*). W ten sam sposób odzywają się *The Commercial, The World* i inne dzienniki.

W Warszawie wystąpił znakomity już dziś pianista Śliwiński, uczeń Paderewskiego. Śliwiński grał w trio Rubinsteina, oraz sam fantazyę Szumana. „Wykonanie Szumana — pisze Władysław Bogusławski — świadczy o udochowieniu gry ogromnego wirtuoza, przedtem nigdy w produkcyach jego nie spotykanem. Ileż to polotu i fantazyi, ile głębokiej poezyi odczuł słuchacz, nie gubiąc się zgoła w mgłach, śledząc jasno każdą myśl, każdą intencyę tam nawet, gdzie kaprys tylko i dowolność zdają się panować! Kto tak może zagrać fantazyę Szumana, przed tym literatura muzyczna wszystkich czasów żadnych nie ma tajemnic".

O Kraków, jako o miasto położone bliżej zachodniej Europy, częściej zawadzi ta i owa znakomitość, dlatego obcych koncertantów bywa tam bez porównania większa liczba jak u nas. Świeżo wystąpiła tam z koncertem młodziutka pianistka panna Małgorzata Terfy, którą Kraków przed sześciu laty słyszał jako trzynastoletnią dziewczynkę. „Już wówczas — pisze znakomity krakowski krytyk profesor Fr. Bylicki — zwróciła uwagę na siebie, grą, jak na jej wiek niezwykle dojrzałą i niepospolitą pamięcią. Podróż jej po całej Galicyi i uwieńczoną była zupełnem powodzeniem. Obecnie zamyśla panna Terfy również dać się słyszeć w znaczniejszych miastach Galicyi. Krakowski więc koncert był jakby pierwszą stacyą, a znaczna liczba słuchaczy, zebranych w sali hotelu Saskiego i huczne oklaski mogą być dobrą zapowiedzią dla dalszej podróży. Panna Terfy nie straciła zapału dla sztuki, czego najlepszym dowodem są liczne jej koncerty w sześcioleciu tem, a program, obejmujący utwory najcelniejszych mistrzów, świadczy o bogatym repertuarze koncertowym. Z polskich utworów słyszeliśmy humoreskę Żeleńskiego, jeden z najwdzięczniejszych fortepianowych utworów tego kompozytora i menuet Bersona. Humoreskę powinna p. Terfy pozostawić w repertuarze i dobrze wyuczyć się jej na pamięć, a w podróży po Galicyi będzie mogła nią istotnie zająć słuchaczy. Menuet Bersona to bardzo udatny drobniejszy utwór".

Nowosti donoszą, iż w kancelaryi jednego z notaryuszy, dokonany został podział majątku pozostałego po Antonim Rubinsteinie. Dwa domy, ocenione na 400.000 rs. zostały oddane synowi i córce. Wdowa, mająca w posiadaniu willę w Peterhofie, otrzymała wynagrodzenie za przypadający jej udział w obydwóch domach 112.000 rs. i stałe honoraryum autorskie za rozmaite utwory zmarłego. Opera „Demon" i honoraryum za nią przekazane zostały córce, żonie sztabsrotmistrza Rebiezowa. Honoraryum autorskie za wszystkie utwory zmarłego obliczono umiarkowanie na 10.000 rs. rocznie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 marca.

(Z.) Nareszcie zamknięto ostatecznie okres krachu z ostatnich dni lutego. Dziś był dzień rozpłaty różnic, wynikających ze zobowiązań zawartych na ultimo. Różnice były bar zo znaczne i do rozpłaty potrzeba było około siedmiu milionów w gotówce. Przepowiadano, że liczba bankructw wyniesie około 15, tymczasem zredukowała się ona do 4. Oprócz wczorajszej upadłości jednego z ajentów, który miał wypłacić 170.000 zł., ogłoszono dziś trzy inne upadłości, w których szło o mniejsze sumy. Resztę wypadków, w których również groziło bankructwo, załatwiono po cichu po za giełdą. Zagrożone firmy zaapelowały do łaski wierzycieli, którzy uznali widocznie, że nie leży w ich interesie zaostrzać sytuacyi, więc porozumieli się z niemi i wszystko załatwiono po cichu. Ten łagodny przebieg rozwikłania zobowiązań ożywczo podziałał na giełdę, z drugiej strony jednak miała ona do walczenia z bardzo gwałtownymi atakami kontrminy berlińskiej. W ogóle giełda berlińska nie była dziś łaskawą na nasze papiery i zbijała ich kurs, jakkolwiek resztą wszystkie inne papiery niemieckie obracały się w kierunku zwyżkowym. Największa haussa była w akcyach banku drezdeńskiego i towarzystwa dyskontowego, gdyż mówiono, że instytucye te wezmą udział w sfinansowaniu projektowanego przez rząd turecki monopolu spirytusowego. Przesilenie w przemyśle cukrowym coraz bardziej niepokoi giełdę naszą. Związek centralny przemysłowców cukrowych wystosował do rządu memoryał, w którym wykazuje, że fabryki w Austro-Węgrzech otrzymały za cukier wyprodukowany w r. 1894, o $52^1/_2$ miliona zł. mniej, niż otrzymałyby wedle cen w dawniejszych latach praktykowanych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 396·65, węgierskie 466·50, Anglobanki 176·50, Uniony 321.25, Bankvereiny 157.40, Länderbanki 288.25, Ludwiki 221·50, Czerniowieckie 309·—, Elbathale 278·50, Renta papierowa 101·35, srebrna 101·35, austryacka złota 125·10, 4% austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 124.20, 4% węgierska renta wal. kor. 99.15, dukat 5·80—, 20-frankówka $9·79^1/_2$, marki 12·08, ruble $1·32^1/_2$.

Wiedeń 6 marca. Spirytus 15·40—15·60.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 9 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego odczytał prezes Zaleski telegram ks. marszałka Sanguszki z podziękowaniem za złożone mu w dzień ślubu życzenia. Następnie poruszył prezes sprawę podzielonego głosowania posłów polskich za restytucyą paragrafu przeciw wolnomularzom i oświadczył, że o złamaniu solidarności nie ma w tym wypadku mowy, gdyż komisya parlamentarna w ostatniej chwili uznała tę sprawę jako wyznaniową i zostawiła każdemu swobodę głosowania. Następnie poruszył p. Zaleski niedyskrecyę popełnioną przez jednego z posłów, który udzielił *Nowej Pressie* szczegółów tajnych obrad Koła nad wnioskiem p. Kozłowskiego, ażeby Koło w sprawie reformy podatkowej obstawało bezwarunkowo przy żądaniu zniżenia kontyngentu podatku gruntowego i aby zastrzegło, że tylko w razie zniżenia tego kontyngentu głosować będzie za przejściem do debaty nad reformą podatkową. P. Zaleski rzekł, że na takie postępowanie trudno znaleść słów, że jestto „złośliwość i nikczemność".

P. Żuk-Skarzewski żądał wybrania komisyi dla zbadania przyczyn upadku rolnictwa w kraju, co też uchwalono. P. Kraiński zdawał sprawę z czynności komisyi w sprawie zbadania stosunków handlu bydłem. P. Chrzanowski zwalczał rezolucye proponowane przez komisyę i radził przedewszystkiem zaczekać na odpowiedź rządu niemieckiego na notę przesłaną mu w sprawie niedopuszczania bydła galicyjskiego do Niemiec. P. Sokołowski żądał utrzymania nadal zakładów kontumacyjnych wzniesionych przez miasta tak wielkim kosztem. Ks. Chotkowski zwrócił uwagę, że może dałoby się zmienić zakłady kontumacyjne w zakłady dla tuczenia bydła. P. Rutowski sądzi, że w razie zniesienia zakładu kontumacyjnego powinien Kraków otrzymać od sejmu odszkodowanie. Wnioski komisyi przyjęto wraz z poprawką p. Chrzanowskiego. P. Piętak żądał, aby Koło postarało się o podwyższenie dotacyi dla krakowskiej akademii umiejętności. Następnie przystąpiono do dyskusyi nad reformą podatkową. P. Sokołowski oświadczył, że przyjęta przez komisyę zasada, iż dochód z podatku zarobkowego wzrasta co trzy lata o 2—4 pct., jest niesprawiedliwa. Być może, że do całego państwa da się ona zastosować, ale nie do Galicyi, gdzie dochód w niektórych latach nawet się zmniejsza. To też stałe podwyższenie tego dochodu o 2—4 pct., w każdym okresie wymiarowym jest dla Galicyi bardzo niebezpieczne. Także p. Piętak sądzi, że progresya ta jest za wysoka.

P. Jędrzejowicz wykazywał, że komisya za podstawę swych obliczeń nie brała dochodu z ostatnich lat, w których podatki nadmiernie wyśrubowano.

P. D. Abrahamowicz oświadczył, że obniżenie tej progresyi łatwo można w izbie przeprowadzić, gdyż rządowi jest ono zupełnie obojętnem. Jeżeli jednak zniży się progresyą a tem samem kontyngent, to oczywiście trzeba będzie także zmniejszyć udział krajów w dochodach z podatków i ograniczyć ulgi podatkowe. To też korzyści takiego zniżenia progresyi byłyby bardzo problematyczne. — Mówca oświadcza się zatem za przyjęciem wniosków komisyi.

W tym samym duchu oświadczył się także p. Szczepanowski.

Wiedeń 8 marca. Rada zawiadowcza austryackiego Länderbanku uchwaliła przedstawić walnemu zgromadzeniu, które odbędzie się 28 marca, wniosek, ażeby z czystego zysku osiągniętego w roku 1894 w sumie 4,598.764 zł., wypłacono dywidendę po 16 zł. od akcyi, t. j. 8 prct., aby fundusz rezerwowy zasilono kwotą 500.000 zł., fundusz pensyjny kwotą 25.000 zł., a kwotę 476.365 zł. przeniesiono na rachunek roku bieżącego.

Wiedeń 8 marca. Wobec tego, że niektóre dzienniki chcą przedstawić, jakoby misya ks. kardynała Schoenborna w sprawie ruchu chrześcijańsko-socyalnego nie powiodła się, czego dowodem ma być to, że Ojciec św. dotychczas nie oświadczył się na memoryał biskupów w tej sprawie, lecz wezwał podobno ks. Alojzego Liechtensteina, ażeby przedłożył swoje usprawiedliwienie się, — konstatuje *Fremdenblatt*, że wedle odwiecznej tradycyi Stolica Apostolska nie przedsiębierze nigdy tak doniosłego aktu, nie zbadawszy poprzednio gruntownie rzeczy, o którą idzie. Zdaje się więc, że teraz właśnie zastanawiają się w Rzymie gruntownie nad wszystkiem, co się odnosi do ruchu chrześcijańsko-socyalnego, to też należy cierpliwie oczekiwać decyzyi, jaką wyda Ojciec św. na podstawie opinii odnośnej kongregacyi.

Paryż 8 marca. Izba deputowanych obradowała wczoraj dalej nad budżetem wojennym. Minister wojny Zurlinden oświadczył, że rząd zastanawia się właśnie nad wniesieniem przedłożenia o podwyższeniu stanu pokojowego armii. Wszelkie obawy są nieuzasadnione, bo ustawa z r. 1889, daje możność wystawienia dobrze zorganizowanej armii polnej, która podoła trudom wojennym, a nie ma najmniejszego powodu wzmacniać drugiego powołania. Co się tyczy wrzekomej wyższości niemieckiego systemu wojskowego, to rozstrząsanie tej kwestyi nie ma żadnego sensu, bo tylko wojna może wykazać, który system jest lepszy: niemiecki czy francuski. W każdym razie może izba być spokojną i zaufać tym, którzy stoją na czele armii.

Bulanżysta Richard ganił postanowienie rządu wysłania eskadry francuskiej do Kilonii na uroczystość otwarcia kanału między morzem Niemieckiem a Bałtyckiem, zarzucając, że przez to narażono naród francuski na największe upokorzenie, jakiego on doznał od roku 1870. Mówca wyraził nadzieję, że rząd cofnie tę uchwałę.

Na tem zamknięto debatę jeneralną nad budżetem wojennym.

San-Remo 8 marca. Zwłoki zmarłego tu wielkiego księcia Alexego przewieziono wczoraj na dworzec. Do Petersburga towarzyszy im wielki książę Sergiusz.

Neapol 8 marca. Cesarzowa austryacka przybyła tu wczoraj.

Peszt 8 marca. Skutkiem szybkiego tajania olbrzymich mas śniegu wystąpiły rzeki z brzegów i zalały wiele okolic. Cała dolina rzeki Marosz stoi pod wodą. W kilku miejscach przerwała woda groblę. Gościńce i tory kolejowe są w kilku miejscach uszkodzone. Szkody ogromne. W zagrożonych miejscowościach władze przedsiębiorą wszelkie możliwe środki ostrożności.

Wiedeń 8 marca. *Fremdenblatt* konstatuje, że niedokładną była wiadomość, jakoby Cesarz austryacki zamianowany został pruskim feldmarszałkiem.

Cesarz Wilhelm prosił tylko Cesarza austryackiego, ażeby na swym uniformie właściciela kilku pułków pruskich nosił odznaki pruskiego feldmarszałka.

Ks. Łobanow odjechał stąd wczoraj. Na dworcu pożegnali go hr. Kalnoky, szefowie sekcyi Pasetti i Cziraky, tudzież prawie wszyscy członkowie ciała dyplomatycznego.

Madryt 8 madryt. Królowa rejentka wyzdrowiała już zupełnie. Izba uchwaliła kredyt na wyprawę do Kuby. Jenerał Aprich obsadził miasto Baire na Kubie i rozpędził powstańców.

Yokohama 8 marca. Jenerał Yamagata zamianowany został japońskim ministrem wojny.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 7 marca. R. hr Forse z Genewy. A. hr. Morele z Paryża. J. br. Forstheim z Gracu. Z. Suszycki z Wietrzna A. br. Ramberg z Gracu. T Sroczyński z Potoka. H. Kolischer z Medenic. W. Węgrzyński z Jasła. G. Adelsberg z Lincu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 8 marca (Z. Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 220·— do 223·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 308.— do 311·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 455.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·30 do 102·—, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.30 101·—, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·80 do 101.50, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·50 do 99·20, 4 proc. los. w 56 lat. 98·— do 98·70.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·90 do 98·60 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·00 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 —·—, 4 pół proc. 100.50 do 101.20, 4 proc. z r. 1891 97.70 do 98·40, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·— do 98·70.

Monety. Dukat cesarski 5·77 do 5.87, Napoleondor 9.75 do 9.85, Półimperyał 10.10 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.28 do 1.33, 100 marek niemieckich 60.20 do 60·70.

Wiedeń 7 marca. Notowania wieczorne. Kredyty 391·—, węgierskie kredyty 460·75, anglobank 172·50, bankverein 155·60, uniony 318·—, länderbank 287·—, akcye kolei państwowych 396·—, lombardy 108.25, elbethal 277.75, akcye tytoniowe 254·00, rima 271·25, alpiny 83·90, renta majowa 101.40, węg. renta złota 124·20, austr. renta koronna 100·00, węgierska renta koronna 99.30, losy tureckie 78·—, marki 60·60, ruble 132·55.

Wiedeń 8 marca (godz. 11 w połudn.) Kredyty 391.75, kred. węg. —.—, Anglobanki 172.75, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 286.80, Akcye tyton. 254.25, Staatsbahny 397.25, Lomb. (z kup.) 108.75, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.40, Losy tureckie —·—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		osobowe		
Krakowa, Wiednia Wrocławia, Berlina	2·24	10·10	4·50	10·35	6·55
Warszawy	—	10·10	4·50	—	6·55
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	7·10	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Muszyny-Krynicy, Żeg przez Tarnów	—	—	4·50	—	—
M.-Kr. Żeg przez Stryj	—	—	—	7·10	
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	6·55
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	10·10	4·50	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6.08	2·44	9·40	10·20	—
„ „ z Podz.	6·22	2·36	10·04	10·47	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	10·30
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	10·30
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	10·30
Nowosielicy	6·15	—	—	—	10·30
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	10·30
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	4·45	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	5·40	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Szereucz Miskolcz, Peszt Chyrowa przez Stryj	—	—	5·40	—	7·10
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	7·10
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9·50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	3·05	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·00	6·10	9·00
Warszawy	—	5·25	9·00	—	9·00
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	3·32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	9·00
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz	—	—	—	6·10	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	9·29	9·10	5·45	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	9·13	8·45	5·19	—
Suczawy	9·40	—	7·37	12·27	6·35
Kimpolungu	9·40	—	7.37	—	—
Radowiec	9·40	—	7·37	—	6·35
Berhometu i Czudyna	9·40	—	—	—	—
Nowosielicy	9·40	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	9·40	—	—	—	6·35
Husiatyna przez Halicz	9·40	—	7.37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	12·10	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	8·34	12·10	—
Stryja i Skolego	—	—	3·47	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

46)

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Przypomniał sobie tę scenę... pokój basztowy o pobielonych ścianach, szary brzask świtającego przez okno poranku i postać owianej kruczemi własami kobiety, klęczącej z załamanemi rozpacznie rękoma.

W tej chwili Gracya odetchnęła głębiej i otworzywszy z wysiłkiem piękne, znużone oczy, utkwiła je w napiętnowanej śmiertelnym niepokojem twarzy jego, widnej w smudze błękitnego światła spływającego z góry. Blady uśmiech powracającego życia rozchylił jej usta i szepcząc coś o niebiańskich widzeniach i rozwianych anielskich skrzydłach, zasnęła spokojnie jak dziecko.

Wraz z dniem świtającym na niebie jemu jasność wielka ogromem radości wstąpiła do duszy. Oddech śpiącej stawał się coraz równiejszy, puls uderzał coraz silniej. Gracya była uratowana.

ROZDZIAŁ IV.

Nastały dla obojga słoneczne dni radości i szczęścia, jakby wznowienie przerwanych miodowych miesięcy. Siły dwóch wątłych istot ukochanych przez Andrzeja nad wszystko na świecie, wzrastały z każdym dniem. Zapominając o świecie całym, nie odstępował on od boku Gracyi, która blada jeszcze bardzo i wycieńczona długą chorobą, siadywała teraz całemi dniami w słońcu pod cedrem, uśmiechając się na widok męża piastującego małą Adryannę, której prawie że nie spuszczał z kolan.

— Nigdy w najśmielszych moich marzeniach nie wyobrażałam sobie ciebie w roli tak troskliwej piastunki — mówiła ubawiona. — Utrzymywałeś zawsze, iż nienawidzisz małych dzieci. Co to są węzły krwi!

— To maleństwo kosztowało mnie tak drogo — odparł, a przytem długi czas musiałem mu być ojcem i matką razem.

Tu ciemny rumieniec przemknął po jego twarzy, a brwi ściągnęły się na myśl wywołaną jego własnemi słowami.

— Nie spodziewaj się, że to tak zawsze będzie, Gracyo — odrzekła lady Zuzanna, siedząca opodal z robótką w ręku. — Pamiętaj, że to jego pierworodna córka i dlatego posiada dla ojca cały urok nowości. Mój mąż także nie posiadał się z zachwytu nad pierwszym naszym synem, na drugich nie zwracał żadnej uwagi aż do chwili, kiedy zaczęli mówić. Zdaje mi się nawet, że niekiedy zapominał, czy to byli chłopcy, czy dziewczynki.

— Na czemże stanęło, czy wnusia moja będzie się wpierw uczyć sanskrkyckiego, czy hebrajskiego języka? — zapytał jenerał, przyjechawszy z Cottesloe po żonę. — Ostatnim razem kiedy tu byłem, namyślałyście się panie, kiedy rozpocząć z nią lekcye greckiego.

Ale Gracya głuchą była na sarkazmy dziadunia.

— Nie wiem, jak tam będzie co do klasycznych nauk — rzekła — ale to pewna, że Ada mieć będzie zmysł muzyczny, w ślad za którym idą zdolności. Patrzcie, jak się przysłuchuje śpiewowi tego kosa — dodała, wskazując na maleństwo spoczywające na lewem ramieniu Andrzeja, z oczkami utkwionemi w gałęzie cedru i z różowym, maleńkim paluszkiem zaciśniętym dokoła palca ojca.

Ostre wyrzuty sumienia przeszywały jak sztyletem to serce, do którego przytulona leżała dziecina spowita w koronki i fale różowych wstążek. Andrzejowi stawała w myśli ta starsza córka, która nigdy nie zaznała słodyczy ojcowskich pieszczot. A jednakże urodziła się zdrowa i silna, krzepka i dobrze zbudowana, nie tak jak to biedactwo, takie wątłe i mizerne, że życie jego zdawało się wisieć na włosku. I dziś pozbawiona czułych starań matki, rzucona była jak sierota na łaskę ludzi obcych. Jakże odmiennym był los dwóch sióstr!... Im bardziej miłość do Ady potęgowała się w jego sercu, tem mniej myślał o tamtej, której wyparł się niegodnie, pozbawiając ją schronienia własnego dachu i ciepła uczuć rodzinnych. Czemże zasłużyła na tę niesprawiedliwość? Przecież tak jak i ta, uprzywilejowana, była jego córka zrodzoną z prawego związku, choć niepożądaną, nieumiłowaną tem bezgranicznem przywiązaniem, jakie z matki przenosi się na dziecko. Ale ojciec wynagrodzi jej to zaniedbanie. Postanowił, nie zwlekając dłużej, tego dnia jeszcze odwiedzić Andreę. Tymczasem odwołano go na stronę, chcąc zasięgnąć jego zdania w jakiejś kwestyi gospodarczej, a cały czas nie spuszczał z rąk maleńkiej Ady. Tak nawykł do tego lekkiego, słodkiego ciężaru, że czuł jakiś brak gdy mu go odbierano. Czytał, pisał, chodził po pokoju, rozmyślał nad najbardziej zawikłanemi sprawami, szperał w swoich bogatych księgozbiorach, zawsze z dzieciną na ręku.

— Jaki on dobry, mamo! — rzekła Gracya, patrząc z uśmiechem szczęścia za nim.

— Idealny ojciec — dodała lady Zuzanna.

— I mąż — dorzuciła synowa. — Gdybyś wiedziała, mamo, jacy jesteśmy szczęśliwi, jak się rozumiemy we wszystkiem. Nie mamy jednej skrytej myśli przed sobą. Dziś rada jestem, że przebyłam tak ciężką chorobę, bo ogrom mego szczęścia przestraszał mnie niekiedy. Czułam się zanadto uprzywilejowaną od losu. Teraz przynajmniej poznałam fizyczne cierpienie i ból moralny, bo tak mi ciężko było opuszczać ten świat Boży, taki piękny i rozkoszny, opuszczać was wszystkich, a zwłaszcza jego, mego Andrzeja. Dziś dopiero opowiedziałam mu, jaka myśl prześladowała mnie, kiedy już tak blizką zdawałam się śmierci: to wspomnienie tej biednej kobiety zasypanej śniegiem w Cottesloe. Myślałam sobie, jak miło mi było mieć was, drodzy moi, zgromadzonych dokoła mego łoża w tej strasznej chwili rozstania, a jak okropnie musiał jej być umierać samotnie w obcym kraju, bez przyjaźnej ręki, któraby jej zamknęła oczy. Pascal mówił: Umrę sam. Dla mnie wydaje się to szczytem nieszczęścia.

— Chciał zapewne powiedzieć przez to, że dusza oderwana od wszystkiego co ziemskie, samotna przedostaje się w zagrobowe światy — rzekla lady Zuzanna. — Ale nie myślmy o takich smutnych rzeczach. Ciekawa jestem, co się dzieje z tą małą Andreą?

— Muszę zapytać mego męża. Ostatnim razem upewnił mnie, że chowa się zdrowo pod opieką tej poczciwej Barnesowej, która się szczerze do niej przywiązała. Któryżby to z młodych ludzi zajął się tak gorliwie losem biednej, nieznajomej sierotki, jak mój Andrzej? A tyle ma przy tem rozlicznych zajęć, umysłowych nawyknień i upodobań, takie ma życie zapełnione, tak lubiany i ceniony jest powszechnie! To nie to, co przeciętny, zadomowiony człowiek, o zacieśnionym widnokręgu pojęć i limfatycznym temperamencie. I pomyśleć sobie, że on, taki uczony, taki rozrywany w świecie, dni i noce trawił na pielęgnowaniu chorej żony i dziecka!

— Ale to nie powinno być tak zawsze, moja droga — rzekła matka. — Andrzej nie może poświęcać swego publicznego zawodu dla domowych rozkoszy.

— O! niech się mama o to nie obawia! Nie chciałabym mieć męża przywiązanego do fartuszka. Mój Herkules nigdy nie będzie prząść kądzieli. Zanadto jestem ambitną dla mego Andrzeja, aby dopuścić do tego — odparła żywo Gracya oblewając się rumieńcem, a wielkie jej źrenice, rozszerzone osłabieniem, zaszkliły się łzami.

— Jej się zdaje, że czuje za niego tak jak ja, jego matka — myślała w duchu lady Zuzanna. — A jednakże ona nigdy nie cierpiała przez niego!

Andrzej udał się konno po południu do Southford, wyrzucając sobie w duszy, iż za ostatnim swoim pobytem w okolicy nie znalazł czasu na odwiedzenie swojej córeczki. Nie widział jej od Bożego Narodzenia, a teraz wrzesień dobiegał już ku końcowi. Rozmyślał przytem nad kwestyą edukacyi kobiecej, którą zasadzał na równowadze fizycznego i umysłowego rozwoju. Pragnął uniknąć wszelkich błędów w wychowaniu Ady, którą w wyobraźni swej widział już dorosłą, piękną panną, o zdrowej cerze, kształtnej kibici, śmiało dosiadającą arabskiego wierzchowca i towarzyszącą ojcu na polowanie.

Nie chciał, aby córka jego była uczoną; miał wstręt do tak zwanych „niebieskich pończoszek." Pragnął, aby Ada wiedzę swą czerpała przeważnie z doświadczenia i życia; aby umysł jej rozwijał się przez pogląd na świat i obcowanie z ludźmi wyższej inteligencyi. Ileż to lat jeszcze upłynie, zanim ta jego pieszczoszka stanie się najmilszą po matce towarzyszką jego pracy i dążności, zanim zdoła przejąć się jego celami i wniknąć w jego ducha! Tu stanęła mu w myśli przestroga lekarza, dotycząca jej zdrowia. Dziecina urodziła się tak wątłą, że tylko kosztem nadzwyczajnych starań i ostrożności można było utrzymać ją przy życiu.

Andrea przeciwnie, rosła jak polny kwiatek w słońcu i wichrze. Zdrowa, chłopska krew, która płynęła w jej żyłach, strzegła ją lepiej od macierzyńskiej troskliwości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.